Redakcja: tel. [illegible], [illegible]. Administracja: tel. [illegible], ul. [illegible]irki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" [illegible] zł. [illegible] gr. Odnoszenie do domów [illegible] gr.
Od dnia [illegible] stycznia [illegible] r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2,50 miesięcznie lub [illegible] zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XIII Nr. 318. Łódź niedziela 14 listopada 1937 r.

NA ZGLISZCZACH PRZĘDZALNI...

Pożar zniszczył 20 tysięcy wrzecion

195 robotników straciło pracę.

ŁÓDŹ, dnia 14 listopada. — Wczoraj jak donosiliśmy już o godz. 10 r. wybuchł gwałtowny pożar w zabudowaniach Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych Scheiblera i Grohmana położonych przy Wodnym Rynku nr. 2 w oddziale przędzalni.

Posesja ta obejmuje kompleks wielkich, przeważnie trzy i czteropiętrowych budynków murowanych, mieszczących przędzalnię, wielką kotłownię i szereg mniejszych objektów.

Pożar powstał w wielkim czteropiętrowym skrzydle zwróconym frontem do parku „Źródliska" połączonym bezpośrednio z gmachem, przylegającym frontem do Wodnego Rynku, i z kotłownią. Jak twierdzą robotnicy, zatrudnieni w oddziale, który padł pastwą pożaru, ogień powstał na trzecim piętrze wskutek zatarcia łożyska w tak zwanym „selfaktorze" (samoprząśnicy) które to zatarcie spowodowało padnięcie iskry na łatwopalny materiał. Wskutek nagromadzenia kurzu, odpadków i sprzyjających zazwyczaj w przędzalniach warunków (sucho i ciepło) ogień z niesłychaną szybkością objął całe 3-cie piętro oddziału przędzalni. Robotnicy z narażeniem życia usiłowali własnoręcznie stłumić ogień w zarodku, niestety próba ta nie udała się. Paru robotników uległo podczas tego lżejszym oparzeniom rąk. Pomocy udzieliły im własne drużyny P. C. K.

UCIECZKA.

Gdy ogień począł rozszerzać się z niesłychaną szybkością wszyscy robotnicy zatrudnieni na oddziale przędzalni w **liczbie 195 osób wszczęli alarm i ratowali się ucieczką.** Na ratunek natychmiast pospieszył fabryczny oddział straży. Powiadomiono również Centralę Straży Pożarnej, która wysłała do ognia wszystkie swe plutony i kurs instruktorski. Ponadto przybyły oddziały straży fabrycznych, między innymi używający jeszcze starego sprzętu i konnych wozów oddział fabryki Allart i Rousseau.

Kierownictwo akcji ujął w swe ręce komendant dr. Marks w asyście insp. kom Kalinowskiego, inż. Kroha oraz naczelników Kossa i Komorowskiego. Pierwszy etap akcji polegał **na zabezpieczeniu pozostałych budynków przed przerzuceniem się na nie ognia.**

Ta część pracy została szybko i niezwykle sprawnie przeprowadzona dzięki zaatakowaniu płonącego budynku z czterech stron. Wody straż posiadała na miejscu pod dostatkiem, to też w krótkim czasie akcja rozwinęła się wzorowo.

ENERGICZNA AKCJA.

Ponieważ ogień który powstał na trzecim piętrze, przerzucił się na piętro czwarte i objął dach, straż przystąpiła do ratowania niższych pięter.

Z podziwu godną odwagą naczelnicy Komorowski i Koss wdarli się po drabinach na płonące piętra, prowadząc za sobą szereg prądowników. Trzeciego i czwartego piętra nie zdołano już uratować Płonęły one jak garść słomy. Udało się jednak całkowicie nie dopuścić ognia do pięter niższych oraz do przylegających skrzydeł zabudowań. O godzinie 12-ej w południe akcja ratownicza, trwająca zaledwie 2 godziny została właściwie zakończona. Potym straż ograniczyła się już tylko do dogaszania szczytów ścian i tych belkowań, które jeszcze się żarzyły.

Tak wyjątkowo skuteczne przeprowadzenie akcji zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie znakomitemu funkcjonowaniu straży, planowości w podejściu do akcji, obfitym zapasom wody w hydrantach fabrycznych, wreszcie we wzorowym porządku, panującym na terenie fabryki w jej otoczeniu. To zawdzięczać należy organom policyjnym, które w porę obstawiły kordonem cały skwer na Wodnym Rynku i dojście do fabryki od parku Źródliska. W ten sposób oddziały straży miały swobodę działania.

SPŁONĘŁY DWA PIĘTRA.

Po zakończonej akcji ratunkowej zdołaliśmy **ustalić że spłonęły doszczętnie 3 i 4-te piętra opisanego powyżej budynku. W tej części oddziału przędzalni zniszczone zostały doszczętnie wszystkie maszyny surowiec na maszynach i częściowo wyprodukowany materiał. Ofiarą pożaru padło około 20 tys. wrzecion, produkujących 20 tysięcy kilogramów przędzy tygodniowo.**

Ten oddział fabryki można nazwać pechowym. Tutaj przed kilku laty zaszedł wypadek olbrzymiego pożaru. Po tym długo przędzalnia była nieczynną. Obecnie uru**chomioną została zaledwie przed 2 miesiącami, zatrudniając 195 robotników. Są oni dziś bez pracy.**

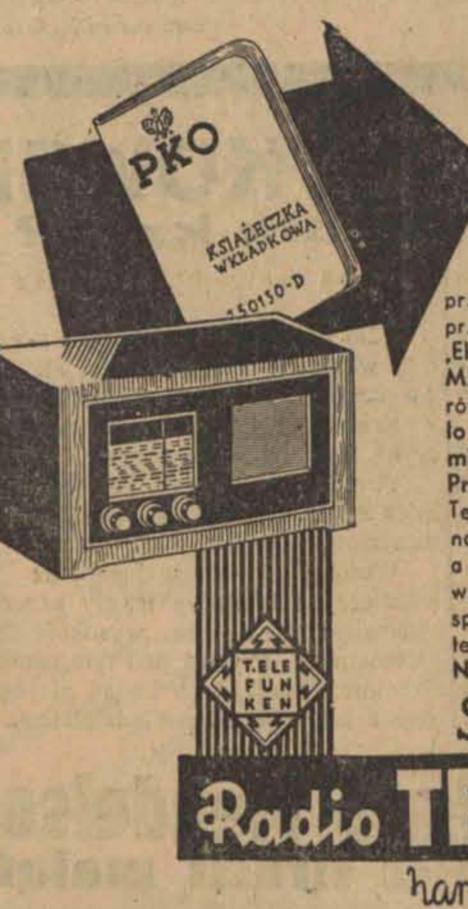
POWAŻNE STRATY.

Straty ogólne trudno w tej chwili ustalić. Niewątpliwie wyniosą one kilkaset tysięcy złotych, bowiem nawet uratowane przed ogniem piętra gmachu ogromnie są zniszczone wskutek zalania ich masą wody. Budynek był ubezpieczony w kilku towarzystwach.

W czasie pożaru, który swą gwałtownością zaniepokoił całą dzielnicę, przybyli — przedstawiciele władz z nacz. dr. Wroną, prez. Godlewskim, wiceprez. Kozłowskim i wicestarostą Giełczyńskim na czele.

Ponadto przybyli prokurator dr. Spólnik, podprokuratorzy Komorowski i Kopczyński, komendant wojewódzki PP insp dr. Torwiński, nacz. urzędu śledczego insp Petri, komendant pp. insp. Elsesser-Niedzielski, kier. 1-ej brygady śledczej kom. Kowalczyk, naczelnik Musiał i inni. Przedstawiciele władz bezpieczeństwa natychmiast wdrożyli śledztwo w kierunku ustalenia przyczyny powstania pożaru oraz prowizorycznego określenia rozmiarów strat.

Na miejscu wypadku pozostał oddział straży, pilnujący aby ogień ponownie nie wybuch na zgliszczach.



Front przesunie się w kierunku Nankinu

Przed ogłoszeniem nowego ustroju administracyjnego Chin

TOKIO, 14. 11. „Hoszi Szimbun" donosi z Pekinu iż władze japońskie mają ogłosić nowy ustrój administracyjny dla Chin Północnych na następujących zasadach: 1) wyłączenie Chin Północnych z pod władzy Nankinu, 2) bezwzględny zakaz organizacji komunistycznych, 3) współpraca gospodarcza z Mandżurią i Japonią, 4) wspólna organizacja obrony przez Chiny Północne, Mandżurię i Japonię Głównym hasłem nowego rządu Chin Północnych ma być „Chiny Północne dla Chińczyków płnocnych"

PRESTIŻ CHIN.

SZANGHAJ. 14. 11 Wojska japońskie kontrolują obecnie całe miasto chińskie i otaczające je terytoria. W kołach chińskich jednakże jak donosi Havas, uważają, iż opór jaki wojska chińskie stawiały w ciągu trzech miesięcy, za nim zostały zmuszone do opuszczenia Szanghaju przyczynił się się w wielkim stopniu do podniesienia prestiżu międzynarodowego Chin i do podniesienia na duchu narodu chińskiego.

—oOo—

Świadczenia zimowe sfer pracowniczych

zmniejszone zostały do połowy.

WARSZAWA, 14. 11. Minister opieki społecznej Kościałkowski przewodniczący Naczelnego Wydziału Wykonawczego Ogólnopolskiego Obyw. Kom. Zimowej Pomocy Bezrobotnym wygłosił przemówienie na konferencji prasowej, dotyczącej pomocy zimowej.

Minister Kościałkowski podkreślił na wstępie, że prasa oddała doniosłe zasługi dla sprawy propagandy akcji zimowej pomocy bezrobotnym.

To też jako przewodniczący złożył min. Kościałkowski na ręce obecnych przedstawicieli całej prasy polskiej wyrazy szczerego podziękowania za bezinteresowne obywatelskie stanowisko.

Następnie min. Kościałkowski poinformował przedstawicieli prasy, że zarówno naczelny wydział wykonawczy, jak i poszczególne sekcje zakończyły prace przygotowawcze, polegające przede wszystkim na ustaleniu wysokości świadczeń, zróżniczkowanych odpowiednio do wysokości zarobków i obrotów świadczących (szczegółowy wykaz tych norm podajemy na str. 5-ej)

Z wykazu widzimy — powiedział min. Kościałkowski — że zgodnie z zapowiedzią moją na walnym zebraniu na Zamku, świadczenia sfer pracowniczych zmniejszone zostały mniej więcej do połowy w porównaniu do norm roku ubiegłego.

— Za najcharakterystyczniejsze cechy zbiórki uważam: jej bezwzględną powszechność. W tym celu nawet od zarobku poniżej 160 zł. miesięcznie ustalono świadczenie w wysokości 20 groszy miesięcznie.

Kończąc przemówienie, min. Kościałkowski powiedział: mniemam że mam moralne prawo i obowiązek zwrócenia się w kierunku ogólnopolskiego komitetu obywatelskiego do prasy wszelkich odcieni o spopularyzowanie idei solidarności społecznej dokoła powszechnego obwiązku pomocy bezrobotnym.

Delegacje broni pancernych R. P.

złożą dziś hołd pamięci Wielkiego Marszałka

KRAKÓW, 14.11. — Dziś rozpoczynają się w Krakowie uroczystości połączone ze złożeniem hołdu Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego przez delegacje wszystkich jednostek broni pancernych z całej Rzeczypospolitej.

O godz. 17,30 nastąpi zjazd gwiaździsty delegacji oddziałów broni pancernych do historycznych Oleandrów w Krakowie. W dniu 15 listopada o godz. 8-ej rano u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów nastąpi uroczyste zaciągnięcie warty honorowej przez krakowski batalion pancerny. Po nabożeństwie w Katedrze Wawelskiej delegacje oddziałów broni pancernej oddadzą w krypcie wawelskiej hołd cieniom Wielkiego Marszałka Polski oraz złożą wieńce, po czym delegacje udadzą się na Kopiec Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, gdzie złożą z urny ziemię z pobojowisk historycznych.

Przywódcy P.P.S. na Zamku

Delegacja CKW złożyła Prezydentowi R.P. memoriał

WARSZAWA, 14.11. — Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym na łącznej audiencji pp.: Arciszewskiego Tomasza, Czapińskiego Kazimierza, Kłuszyńską Dorotę, Kwapińskiego Jana, Niedziałkowskiego Mieczysława, Piotrowskiego Zygmunta, Zarembę Zygmunta i Grylowskiego Stanisława.

— Delegacja CKW złożyła memoriał, w którym położono główny nacisk na sprawę zmiany ordynacji wyborczej nowych wyborów oraz pozostawienie armii poza nawiasem rozgrywek politycznych.

Memoriał wysuwa jako rozwiązanie sytuacji trzy punkty: a) konieczność szybkiej zmiany ordynacji wyborczej, obowiązującej od roku 1935; 2) rozpisania nowych wyborów według 4-przymiotnikowego prawa wyborczego; c) zaniechania metod, stosowanych przez administrację w latach 1928—30.

PIERWSZY DZIEŃ OBRAD.

WARSZAWA, dn. 14.11. — W dniu wczorajszym rozpoczęły się w gmachu ZZK na Powązkach obrady Rady Naczelnej PPS. Referat polityczny wymierzony przeciw faszyzmowi, wygłosił p. Żuławski. Dziś dalszy ciąg obrad.

NOWY KURATOR Z.N.P.

Został nim naczelnik Seweryn Maciszewski

WARSZAWA, 14.11. — W dniu 12 listopada rb. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. dr. Wojciech Świętosławski przyjął p. Pawła Musioła, który złożył ministrowi podanie o spowodowanie odwołania go ze stanowiska kuratora Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Minister przychylił się do prośby p. Pawła Musioła. Ministerstwo WR. i OP. zwróciło się do władz administracji ogólnej o wyznaczenie na kuratora Związku Nauczycielstwa Polskiego p. Seweryna Maciszewskiego naczelnika wydziału prezydialnego ministerstwa, co zostało załatwione pozytywnie.

Zgodnie z zapowiedzią ministra Świętosławskiego, w przyszłym tygodniu będzie powołana do współpracy z nowym kuratorem ZNP sześcioosobowa rada złożona z 3 nauczycieli i 3 urzędników administracji szkolnej.

Dramat miłosny komunisty

POTWORNY MORD W TOMASZOWIE MAZ.

TOMASZÓW MAZ., 14 listopada. — W domu przy ulicy Projektowej 14 rozegrała się wczoraj krwawa tragedia. Oto Jan Małecki, lat 36, zamieszkały przy ulicy Siedmiodomki 11 oderżnął brzytwą głowę swej bratowej Zofii Małeckiej lat 24 a następnie tąż brzytwą poderżnął sobie gardło. Oboje ponieśli śmierć na miejscu.

Tło zbrodni przedstawia się następująco: Małecki zapałał miłością do swej bratowej Zofii i spowodował, że opuściła ona swego męża Piotra Małeckiego a zamieszkała z nim przy ulicy Siedmiodomki. Matka Zofii zgorszona postępkiem córki zabrała ją do siebie na ul. Projektową. Wczoraj rano wychodząc z domu do miasta śpiącą córkę zamknęła w mieszkaniu. Skorzystał z tego Małecki, przez okno dostał się do mieszkania i w tak bestialski sposób przyniesioną ze sobą brzytwą i tasakiem zamordował Zofię a następnie sobie odebrał życie.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu oględzin przez komisję sądowo-lekarską.

Zaznaczyć należy iż Małecki był znanym na terenie Tomaszowa komunistą i niedawno opuścił więzienie.

Dymisja gabinetu Tatarescu

Jan Mihalake tworzy nowy rząd.

BUKARESZT, 14.11. — Gabinet Tatarescu podał się do dymisji.

Misję tworzenia nowego rządu otrzymał Jan Mihalake, prezes narodowej partii chłopskiej. Wiadomość tę podał do prasy sam Mihalake, dodając, iż będzie starał się zapewnić sobie współpracę Vaidy Voevody.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

CZY PILOT WITKOWSKI uniknie zakażenia krwi?

WARSZAWA, 14.11. — Stan rannych w czwartkowej katastrofie lotniczej pod Piasecznem. Hr. Potocka nie odzyskała dotąd przytomności, a chociaż innych objawów niebezpieczeństwa nie ma, lekarze uważają jej stan za poważny.

Dość poważnie przedstawia się również stan zdrowia pilota Witkowskiego. Noga w dwóch miejscach złamana, jest już złożona, wobec tego jednak, że złamanie połączone było z raną otwartą — ciągle jeszcze trwa obawa zakażenia.

P. Braun, który ma pęknięte płuco, otrzymał odpowiednią serię zastrzyków. Lekarze uważają, że, jeżeli w ciągu 12—24 godzin nie ukażą się objawy zapalenia płuc, stan chorego będzie się stale poprawiał.

Pani Beerowa (nadpęknięcie miednicy) leży w gipsie. Stan poważny, ale dla życia nie groźny. Jej mąż ma już nastawione wybicie stawu barkowego i złamanie obojczyka. Stan jego jest dobry.

Pozostali ranni: prof. Pelczar, radiooperator Zygm. Bluszcz i p. Tausig czują się zupełnie dobrze.

Wczoraj od rana w Instytucie badań technicznych lotnictwa trwały prace nad ustaleniem stanu obu wysokościomierzy (altimetrów). Pracuje nad tym ośmiu specjalistów. Wyniki tych badań nie będą za pewne znane przed poniedziałkiem.

Bezrobotny ojciec chce oddać na własność 6-tygodniową córeczkę.

ŁÓDŹ, dnia 14.11. — Wypadki nędzy wśród bezrobotnych w Łodzi wywołują smutne zjawiska społeczne.

Notujemy jedno z nich.

Do redakcji naszego pisma przyszedł bezrobotny Antoni Kulesza, zamieszkały w kolonii Sikawa przy ul. Warszawskiej 23. Nie posiadając żadnych środków do życia, Kulesza pragnie oddać jakiejś chrześcijajskiej rodzinie swą 6-tygodniową dziewczynkę już ochrzczoną.

Biedny człowiek nie ma pieniędzy na ogłoszenie tej smutnej propozycji w pismach.

ZDARZENIA I WYPADKI.

(—) Ambasador Lipski wręczył intendentowi generalnej opery państwowej w Hamburgu p. Henrykowi Strohmowi złoty wawrzyn akademicki przyznany mu za działalność na polu szerzenia zamiłowania dla literatury i muzyki polskiej. Wczoraj z okazji premiery „Harnasi" w Hamburgu odbyło się uroczyste śniadanie wydane przez senat hamburski.

(—) Wczoraj zmarł w skutek zapalenia opon mózgowych, wywołanego komplikacjami pogrypowymi, utalentowany pisarz młodego pokolenia, ś. p. Zbigniew Uniłowski. Zmarł w wieku lat 28, osieracając żonę i synka.

(—) 15 listopada przybywa do Polski minister gospodarki republiki estońskiej Karol Selter w towarzystwie małżonki w celu rewizytowania ministra Romana.

(—) Władze administracyjne odmówiły zezwolenia na odbycie zgromadzenia młodzieży socjalistycznej w dzielnicy Fabrycznej PPS. w dniu dzisiejszym, ze względu na spóźnione zgłoszenie zebrania.

(—) Wczoraj w Min. Skarbu odbyła się dekoracja osób odznaczonych orderem Odrodzenia Polski i Krzyżem Zasługi. Dekoracji dokonał wicepremier Kwiatkowski. Odznaczonych zostało ogółem 228 osób.

(—) W związku z zajściami, które miały miejsce w czasie obchodu Święta Niepodległości w Łodzi u zbiegu ulic Al. Kościuszki i Bandurskiego ukarani zostali bezwzględnym aresztem 32-letni Stanisław Stękowski, 21-letni Henryk Malarczyk, 18-letni Jerzy Sokołowski i 21-letni Wacław Bludnik.

(—) Drugi dzień wielkiego procesu komunistycznego przed sądem okręgowym Lublinie przeznaczony był na odczytanie obszernego aktu oskarżenia. Ogółem zeznawać będzie przeszło 80 osób. Rozprawa potrwa prawdopodobnie 2 tygodnie.

Jeszcze jedna ofiara Mendelsona
Jak przemyski kupiec stracił majątek.

PRZEMYŚL, 14.11. — Jak wiadomo przed 2 tygodniami znikł w zagadkowy sposób z Łodzi znany bankier Mendelson, który naraził olbrzymie rzesze ciułaczy na niepowetowane straty. Wśród poszkodowanych przez Mendelsona klientów jego banku znalazł się także pewien znany przemyski kupiec żydowski, który przed trzema laty zdeponował w banku Mendelsona większy kapitał pono 5.000 dolarów. Kapitał ten stanowił niemal cały majątek kupca. Deponent przeznaczył te pieniądze na kupno udziałów jakiejś fabryki, jednak kupno to nie doszło do skutku.

W ciekawy sposób doszło w ogóle do złożenia pieniędzy przez przemyskiego kupca akurat w banku Mendelsona w Łodzi. Oto kupiec ów przechowywał te pieniądze w jednym z banków lwowskich. Przed trzema laty przyśnił się kupcowi jego zmarły przed 15 laty dziadek, który opowiedział mu, że przyszedł doń specjalnie, by go przestrzec. Mianowicie bankowi, w którym zdeponowane są jego pieniądze, grozi w najbliższym czasie ruina majątkowa, a pieniądze, na wypadek nie wycofania ich na czas przepadną.

Oczywiście zaraz następnego dnia rano wyjechał przemyślanin do Lwowa i zażądał w banku zwrotu pieniędzy. Tu poinformowano go, że tak duża suma może być wypłacona tylko za poprzednim kilku miesięcznym wypowiedzeniem, względnie zaraz, ale po potrąceniu odsetek. Kupiec zgodził się natychmiast, pomny na ostrzeżenie sennej zjawy, na potrącenie odsetek i podjął pieniądze. Po kilku dniach bawił on w Warszawie, dokąd wyjechał za interesami.

Tu w pewnej kawiarni żydowskiej poznał kilku miejscowych kupców, którzy opowiadali mu cuda o Mendelsonie, jego sprycie kupieckim, jego banku itp. Nabrawszy pełnego zaufania do instytucji Mendelsona wyjechał w kilka dni po tym przemyślanin do Łodzi i tu zdeponował u Mendelsona pieniądze.

Kilkakrotnie w czasie swych następnych pobytów w Łodzi próbował następnie przemyślanin, chcąc się przekonać o solidności banku Mendelsona, podjąć swe pieniądze i za każdym razem bank Mendelsona chętnie godził się na natychmiastowy zwrot wkładki. Kiedy przed rokiem proponowano kupcowi nabycie udziałów pewnej fabryki, udał się on do Łodzi, uzyskał „audiencję" u Mendelsona i radził się go, czy ma dokonać interesu, czy też pozostawić pieniądze w banku. Mendelson, człowiek niezwykle obrotny i wymowny przedstawił przemyślaninowi obraz ruiny całego szeregu fabrykantów łódzkich, którzy dysponowali po dziesięćkroć wyższymi kapitałami i stracili swe majątki. Przemyślanin dał się odstraszyć od zamiaru kupna części fabryki i pozostawił nadal pieniądze w banku Mendelsona. Kiedy pojawiła się w prasie wzmianka o odnalezieniu w jednym z banków safesu, zawierającego znaczny majątek Mendelsona, przewyższający pono pasywa jego banku, wyjechał przemyski wierzyciel łódzkiego bankiera natychmiast do Łodzi, by starać się o ewentualne zabezpieczenie swej pretensji.

Okupacja zimnych sal
Czy wysiłki Inspekcji Pracy doprowadzą do likwidacji strajku?

ŁÓDŹ, dn. 14.11 — Wczorajsza konferencja zwołana przez Inspektora Pracy 12-go Obwodu w sprawie zlikwidowania zatargu i strajku okupacyjnego w fabryce firmy „Łódzka Fabryka Kapeluszy dawniej Sachlee Sp. Akc." przy ul. Targowej 2 nie dała pozytywnego rezultatu, gdyż firma nie przychyliła się do postulatów, wysuniętych przez robotników.

Dyrekcja fabryki, jak wiadomo, wypowiedziała pracę wszystkim robotnikom, zawiadamiając, iż zamyka fabrykę na czas nieograniczony. W związku z tym robotnicy wysunęli następujące postulaty:

1) aby firma z chwilą uruchomienia fabryki z powrotem zatrudniła wszystkich robotników, zatrudnionych do czasu unieruchomienia;

2) aby firma w pierwszym rzędzie zatrudniła delegatów fabrycznych;

3) aby firma określiła termin ponownego uruchomienia fabryki.

Ponieważ dyrekcja nie uwzględniła powyższych postulatów, robotnicy w liczbie 380 osób przystąpili do strajku okupacyjnego.

Należy podkreślić, że dyrekcja fabryki poleciła wyłączyć ogrzewanie centralne sal fabrycznych, co spowodowało, w związku z nastaniem chłodów, masowe przeziębienia strajkujących robotników. Zanotowano szereg wypadków przewiezienia chorych robotników karetką pogotowia.

O terminie nowej konferencji zainteresowanych stron wczoraj nie mówiono, jakkolwiek Inspekcja Pracy czyni wszystko, aby doprowadzić do zlikwidowania okupacji i zatargu.

Akcję w kierunku zrealizowania postulatów robotniczych prowadzi Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych, w którym zrzeszeni są pracownicy fabryki.

2000 kupców-chrześcijan na Zamku
WIELKI ZJAZD W STOLICY.

WARSZAWA, 14.11. — Organizowany przez Naczelną Radę Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, ogólnopolski Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego w stolicy, rozpoczął swe obrady w Filharmonii.

Oficjalne otwarcie kongresu poprzedziło uroczyste nabożeństwo na intencję kongresu, odprawione w katedrze św. Jana, które w asyście duchowieństwa celebrował Jego Eksc. Ks. Arcybiskup Gall. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Kosibowicz. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, komunalnych i samorządu gospodarczego, uczestnicy kongresu, oraz poczty sztandarowe.

Oficjalne otwarcie kongresu odbyło się w sali Filharmonii w obecności najwyższych dostojników państwowych.

Wielka sala Filharmonii wypełniła się po brzegi delegatami z całej Polski. Na balkonie 1-go piętra ustawiły się poczty sztandarowe w liczbie 40.

Na frontonie ściany umocowano dwie chorągwie o barwach narodowych na tle czerwonej draperii, na której widniał stylizowany orzeł: poniżej zielony transparent z napisem: „Do potęgi gospodarczej Państwa — przez wzmocnienie handlu polskiego".

Na podium zasiedli prezesi Związku Kupców z całej Polski, obok przy stole honorowym członkowie prezydium kongresu.

O godz. 11.10 przy dźwiękach Hymnu Narodowego zajmuje miejsce w honorowej loży pierwszego piętra Prezydent R. P. Prof. Dr Ignacy Mościcki w towarzystwie wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Kongres otworzył przemówieniem prezes Rady Naczelnej Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego Henryk Brun.

Obszerne przemówienie wygłosił z kolei minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman, przerywane kilkakrotnie oklaskami.

O godz. 12.10 przy dźwiękach Hymnu Narodowego Pan Prezydent opuścił salę obrad.

W imieniu Związku Miast przemówienie powitalne wygłosił prezydent miasta st. Warszawy Starzyński.

Z kolei wygłosili przemówienia prezes Związku Izb Przemysłowo-Handlowych inż. Klarner i prezes Związku Izb i Organizacyj Rolniczych poseł Sobczyk i inni.

W zakończeniu wczorajszych obrad powołano przewodniczących i członków prezydium komisji kongresu.

W godzinach południowych prezydium kongresu i delegaci złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

HERBATKA NA ZAMKU.

WARSZAWA, 14.11. — W dniu wczorajszym Prezydent R. P. podejmował herbatą na Zamku uczestników Ogólno-Polskiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego.

W trzech salach Zamku Królewskiego zgromadzili się delegaci kongresu w liczbie około 2000, wśród nich delegaci z łowickiego i Podhala w swych barwnych regionalnych strojach.

O godz. 17,10 wszedł na salę w otoczeniu wicepremiera Kwiatkowskiego, min. Romana i członków domu cywilnego i wojskowego Prezydent R. P., powitany entuzjastycznie przez zebranych delegatów.

Prezydent R. P. spędził dłuższy czas na serdecznej rozmowie z członkami delegacji.

Gorąca kąpiel malca.
KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, dn. 14.11. — 36-letnia Marianna Frankowska, zamieszkała przy ul. Wróblej 15 w czasie zakładania w swym mieszkaniu firanek upadła z drabinki, na której stała i rozbiła sobie głowę o kant stołu. Lekarz pogotowia stwierdził u Frankowskiej pęknięcie czaszki oraz silny wstrząs mózgu. Ranną umieszczono w stanie nieprzytomnym w szpitalu.

— Pozostawiony na chwilę bez opieki matki półtoraroczny Edmund Dombke (Franciszkańska 29) wylał na siebie wrzącą wodę i uległ oparzeniom twarzy i piersi. Biednego malca opatrzył lekarz pogotowia i umieścił go w szpitalu Anny-Marii.

Zmiany na stanowiskach kierowniczych w Funduszu Pracy w Łodzi

ŁÓDŹ, dnia 14 listopada. —

W wojewódzkim Biurze Funduszu Pracy w Łodzi w b. m. nastąpiły zmiany na stanowiskach kierowniczych, a mianowicie: kierownik referatu administracyjnego p. Rejnisz odszedł na analogiczne stanowisko do Lwowa. Na jego miejsce przyszedł p. Bieniecki z Warszawy.

Kierownik referatu zabezpieczeniowego p. Goldman odszedł na analogiczne stanowisko do Krakowa. Miejsce jego zajął p. Kowalski z Gdyni.

Kierownik referatu robót inż. Sieradzki odchodzi na stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy. Na miejsce to przejdzie inż. Janowski z Białegostoku.

Odsłonięcie pomnika generała Sowińskiego

WARSZAWA, 14.11. — W dniu 28 bm. w nowym parku na Woli w Warszawie przy drodze, wiodącej w kierunku Łodzi, odsłonięty zostanie pomnik generała Sowińskiego.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU. Zw. Zaw. Położnych R. P.

W niedzielę, dnia 21 b. m. odbędzie się uroczystość obchodu 10-ej rocznicy istnienia Związku Zawodowego Położnych R. P. Oddział w Łodzi oraz poświęcenie sztandaru tegoż związku.

Program uroczystości jest następujący: godz. 8 rano zbiórka w lokalu związku (ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich 26); wymarsz do kościoła św. Krzyża; poświęcenie sztandaru i nabożeństwo; godz. 11 uroczysta akademia w lokalu ZHP (Pierackiego 9); 11.30 złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza; 12.00 rozdanie dyplomów honorowych; 14.00 obiad dla zaproszonych gości i członków w Tivoli.

Delegacje proszone są o wzięcie udziału ze sztandarami organizacji. Członkowie i sympatycy proszeni są o wzięcie jak najliczniejszego udziału.

ODCZYT DLA ŻON REZERWISTÓW

Z inicjatywy Rady Okręgowej Rodziny Rezerwistów w Łodzi odbędzie się dnia 17 listopada odczyt p. t. „Choroby Kobiece" który wygłosi znana i ceniona działaczka na niwie społecznej dr. Z. Stachowska.

Odczyt zostanie wygłoszony w lokalu Zarządu Okręgu Zw. Rezerwistów w Łodzi ul. Kilińskiego 49. Wejście bezpłatne. Początek o godz. 8 wiecz.

SZERMIERZE KLUBU SPORT. TRAMWAJARZY zdobyli nagrodę dr Rosałowskiego.

Wczoraj w ramach sezonu szermierczego w Łodzi odbyły się w lokalu PKS. zawody drużynowe o nagrodę przechodnią dr Rosałowskiego. Nagrodę zdobył klub sportowy tramwajarzy 22 pkt. przed pocztowym — w. 20 pkt. i PKS.

Jak zdobyć środki obrotowe.

Dziś, gdy nasze życie gospodarcze wkroczyło na nowe tory, gdy każdy dzień niemal przynosi nam pocieszające wiadomości o wzmaganiu się produkcji i spadku bezrobocia — przed każdym, kto pragnie wyzyskać pomyślną koniunkturę staje pytanie: jak zdobyć lub powiększyć posiadane już środki obrotowe, by osiągnąć naprawdę dobre wyniki?

Sposoby są rozmaite, ale żaden z nich nie wyłącza jednego: starać się wygrać na loterii klasowej. W nadchodzący czwartek rozpoczyna się właśnie ciągnienie drugiej klasy czterdziestej loterii, z główną wygraną sto tysięcy złotych. Na każdą ćwiartkę losu będzie można wygrać na czysto dwadzieścia tysięcy. Inne wygrane mogą nam przynieść na ćwiartkę piętnaście, dziesięć, sześć, trzy tysiące złotych netto, a wszak każda z tych kwot, gdyby je nawet jeszcze bardziej podzielić, stanowi poważny „zastrzyk" gotówki dla przedsiębiorczego człowieka.

Tylko nie zapomnijmy o odnowieniu losu, bo jak powiedzieliśmy ciągnienie rozpoczyna się już we czwartek.

Druga wizyta włamywaczy w sklepie firmy „Jaworski"

ŁÓDŹ, dnia 14 listopada. —

W nieustalonych bliżej godzinach nocnych nieznani na razie złodzieje dokonali włamania do składu win i towarów kolonialnych firmy Jaworski przy ul. Sienkiewicza 2 (róg ul. Prez. Narutowicza). Zuchwali włamywacze sforsowali zamki u drzwi wewnętrznych i tą drogą dostali się do składu, skąd przez podwórze wynieśli towarów wartości ponad 2000 złotych.

O kradzieży powiadomione zostały władze policyjno-śledcze, które wdrożyły energiczne dochodzenie.

Należy zaznaczyć, że ten sam sklep firmy Jaworski został na początku lata roku bieżącego raz już okradziony, ponosząc straty również sięgające 2 tys. złotych.

Zawieja śnieżna nad Krakowem spowodowała szereg utrudnień komunikacyjnych.

KRAKÓW, 14.11. — Szalejąca wczoraj nad Krakowem przez cały dzień zawieja śnieżna spowodowała cały szereg utrudnień komunikacyjnych i telefonicznych. Jak donoszą z rejonów górskich, ostatnie opady deszczowe i śnieżne spowodowały podniesienie stanu wód górskich, które wezbrały ponad stan normalny, nie zagrażając jednak nigdzie wystąpieniem z brzegów.

DOBRE RADY DLA PRZYSZŁYCH MATURZYSTÓW

Unikać jak ognia filozofii i prawa!

Posady... z książki telefonicznej

ŁÓDŹ, 14.11. —

Każdy z nas może przytoczyć kilka lub kilkanaście nazwisk młodych ludzi, którzy skończywszy uniwersytet od kilku lat nadaremnie szukają posady. Odbyli praktykę bezpłatną, tam, praktykę płatną (50 zł. miesięcznie!), ówdzie — ale tej skromnej, umożliwiającej jakie takie życie, stałej pracy znaleźć do dziś dnia nie mogą.

Czy powyższe świadczyłoby, że kraj nasz posiada nadmiar inteligencji, że doszliśmy do tak wysokiego poziomu kultury, cywilizacji, techniki i sztuki, że nie potrzebujemy ich już nadal rozwijać, że mamy za dużo ludzi wykształconych i że zatem część uniwersytetów możemy zamknąć? Takie twierdzenie wydać się musi jednak absurdem. Gdzież porównać poziom kultury naszego społeczeństwa ze społeczeństwami krajów Zachodu! Gdzież mówić o zbyt wysokim poziomie techniki w kraju, w którym nie uregulowano do dziś dnia rzeki, przepływającej przez stolicę? Jakżeż można mówić o nadmiarze cywilizacji w kraju, który ma najwyższy w Europie odsetek śmiertelności dzieci na gruźlicę? Jak można mówić o nadmiernym rozwoju handlu w kraju, w którym dotychczas 90 proc. towarowych obrotów zagranicznych przeprowadzają zagraniczni kupcy, maklerzy, armatorzy?

Otóż wydaje się nam niewątpliwym, że Polska bynajmniej nie posiada nadmiaru inteligencji, ale posiada jej zbyt mało. Wystarczy zajrzeć do pierwszej lepszej międzynarodowej statystyki, by się przekonać, że proporcjonalnie do liczby ludności, mamy 5 razy mniej lekarzy, inżynierów, techników, aniżeli Francja, Anglia, Niemcy, Belgia, Holandia.

A więc skąd mamy bezrobocie inteligencji?

Otóż bezrobocie młodej inteligencji wzięło swój początek w głównej mierze stąd, że młodzież nasza w ostatnich kilkunastu latach zbyt jednostronnie garnęła się do jednych zawodów, unikając drugich. Ten stan rzeczy wynikał może z jednej strony z nikłego zainteresowania do określonych dziedzin pracy, jakie dawała nasza dotychczasowa szkoła średnia ogólnokształcąca — w rezultacie większość maturzystów w braku specjalnych zamiłowań wpisywała się na wydziały prawnicze lub filozoficzne, które pozwalały na odroczenie decyzji w sprawie wyboru zawodu do czasu ukończenia studiów wyższych. Studia prawnicze i filozoficzne, były też stosunkowo najłatwiejsze, można było je kończyć w lat cztery, bez przymusu chodzenia na wykłady, co umożliwiało pracę zarobkową, nawet poza miastem uniwersyteckim, tymczasem studia medyczne czy politechniczne trwają co najmniej lat 6 i to wykluczając pracę zarobkową w międzyczasie. W dodatku wyższych uczelni technicznych jest w Polsce znacznie mniej, niż wydziałów prawnych — te ostatnie było bez porównania łatwiej powołać do życia. Na uczelnie techniczne, czy wydziały medyczne wpisywało się też bez porównania mniej maturzystów, w wyniku czego dziś bynajmniej w tych gałęziach pracy bezrobocia nie ma.

Dziś absolwent politechniki przyjeżdża do Warszawy, bierze do ręki książkę telefoniczną i na chybił, trafił telefonuje do przedsiębiorstw lub urzędów technicznych. Po piątym telefonie ma zazwyczaj posadę. Dziś brak inżynierów zaczyna już występować na rynku pracy. Zwłaszcza w urzędach (kolej) są już wolne etaty, gdyż podniesienie się konjunktury powoduje stały odpływ na lepiej płatne posady prywatne. Lekarze zaś skarżą się na niskie place, ale nie na bezrobocie.

Wyniki ankiety.

Potwierdzenie powyższych wywodów daje nam ankieta Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, która stwierdza, że choć spadek ilości studentów wyższych uczelni w Polsce w latach kryzysu (z 51 do 49 tys.) nie miał takich rozmiarów, jak w Niemczech (ze 136 tys. w roku 1931 do 86 tys. w r. 1934) w wyniku czego w tej chwili w stosunku do ilości mieszkańców, my mamy więcej studentów, aniżeli Niemcy — to jednak ogólna sytuacja na rynku pracy jest u nas korzystniejsza, ponieważ nasycenie społeczeństwa ludźmi z wyższym wykształceniem, jest jeszcze bez porównania niższe w Polsce, niż w Rzeszy, czy w ogóle na Zachodzie. W wyniku gruntownych studiów dochodzi autor do wniosku, że „bezrobocie ludzi z wyższym wykształceniem zdaje się mieć charakter chwilowy i konjunkturalny i dotyczy tylko niektórych gałęzi pracy". — W wielu zawodach długo jeszcze nie będzie u nas nadprodukcji inteligencji. Należą do nich przede wszystkim te zawody, przy których przyrost ludności stanowi stały czynnik, podnoszący stan zatrudnienia. Takim typowym zawodem jest zawód lekarski.

„W zawodzie tym — pisze autor — dziś także słyszy się utyskiwania na brak zarobków i bezrobocie. Nie można jednak z tego stanu rzeczy wyciągać wniosku o nadmiarze lekarzy, jeżeli przyjmuje się, że poziom kultury w Polsce będzie się podnosił przynajmniej do poziomu dzielnic najbardziej kulturalnych. W statystyce ilości lekarzy obliczanych na podstawie ilości mieszkańców na jednego lekarza, Polska zajmuje dwudzieste miejsce, a wewnątrz kraju są takie różnice, że jeden lekarz przypada w jednych miejscowościach na 28 klm. kw., w innych na 126 klm. kw. W jednych dzielnicach na 2,700 osób, w innych na 5,400. W Warszawie statystyka wykazała 440 mieszkańców na jednego lekarza, a w miastach poniżej 25,000 — aż 3,800 mieszkańców. Tych kilka cyfr dowodzi, że w tej dziedzinie postęp społeczny i przyrost ludności znacznie rozszerzy możliwości zatrudnienia. Cyfra globalna lekarzy i lekarzy dentystów wynosi ca 14,000. Kończy medycynę rocznie przeciętnie 600 do 700 studentów, t.j. circa 5 proc. Przy uwzględnieniu postępu higieny i kultury, oraz przyrostu ludności nie ma w tej cyfrze nic niepokojącego z punktu widzenia rynku pracy".

Również autor na podstawie badań wyciąga wniosek, że nie grozi nadprodukcja inteligencji, w zawodach technicznych, handlu, a zwłaszcza i przemyśle przetwórczym rolnym. Natomiast za „przeludnione" uważa autor wydziały: prawne, filozoficzne i leśnicze. Roczne zapotrzebowanie prawników wynosi 1000 — 1200 osób, a więc niespełna dwie trzecie kończących studia.

Autor zestawia ciekawe porównanie po szczególnych grup studentów w Polsce i w Niemczech.

Wniosek też dla dzisiejszych maturzystów wyciągnąć możemy jasny:

1) Unikać jak ognia filozofii, a zwłaszcza prawa;

2) Kierować się na politechnikę, wydziały medyczne, szkoły handlowe.

Na pocieszenie dzisiejszych studentów prawa możemy dodać, że pewne widoki odsłaniają się im ze względu na niezmiernie niski odsetek prawników, zatrudnionych obecnie w administracji państwowej.

Budujemy Bazylikę Morską w Gdyni!

Zbiórka pieniężna w Łodzi i na terenie województwa.

ŁÓDŹ, 14.11. —

Jedenaście lat minęło od przystąpienia do budowy portu w Gdyni, jako drugiego i równorzędnego z Gdańskiem portu polskiego.

Dziś możemy z dumą spoglądać na wynik zgodnych Narodu i Państwa wysiłków, którego owocem jest ten nowoczesny port na Bałtyku;

Gdy jednak ogarniemy wzrokiem panoramę zestrojonego harmonijnie zespołu miasta z portem — czy to z Kamiennej Góry, czy też z Oksywia, czy od morza, — odczuwamy

dotkliwy brak czegoś

w tej panoramie i po chwili uświadamiamy sobie, że przecież Gdynia, w przeciwieństwie do jej starszego rodzeństwa na obszarze Polski brak odpowiedniego do jej obecnej wielkości: Kościoła!

A wszakże dostojna świątynia w Gdyni jest konieczna, jako widomy znak potęgi Boskiej na morzu i wdzięczności naszej za niedawne jego odzyskanie.

Wysuwana parokrotnie sprawa budowy świątyni wciąż przewlekała się ze względu na przeżywane do niedawna przesilenie gospodarcze; wreszcie odbyło się w Gdyni posiedzenie Komisji Rozbudowy Miasta, pod przewodnictwem p. vice-premiera Kwiatkowskiego. Wyrażone na posiedzeniu przez Prezydenta Rzplitej życzenie, aby projektowana o kształcie bazyliki świątynia została zbudowana jak najrychlej, podjęła się urzeczywistnić Liga Morska i Kolonialna i w tym celu utworzyła po całej Polsce Komitety Zbiórki na Budowę Bazyliki Morskiej w Gdyni.

Komitet Łódzki pod protektoratem Wojewody, J.E. ks. biskupa ordynariusza, dowódcy Okręgu Korpusu IV i prezydenta miasta urządza w niedzielę, dnia 21 listopada r.b. zbiórkę publiczną przed kościołami i w zamkniętych lokalach. Przeprowadzenie zbiórki przed kościołami (nie tylko zresztą w Łodzi, lecz i w całym województwie) powierzono Diecezjalnemu Instytutowi Akcji Katolickiej.

KRAJOBRAZY FINLANDII.

Na powyższy temat dr. Jan Dylik, prezes T-wa Krajoznawczego w Łodzi, wygłosi odczyt w nadchodzący piątek, t. j. dnia 19 bm. o godz. 20-ej.

Odczyt ten, ilustrowany przezroczami, urządza Polska YMCA w Łodzi w małej sali gimnastycznej, — wejście od ul. Moniuszki 4-a. Goście mile widziani.

Mieszkańcy okolic podmiejskich żądają utrzymania taniej komunikacji z miastem.

ZAGADNIENIE BUDOWY NOWYCH LINII.

Otrzymaliśmy następujący list z prośbą o opublikowanie:

Szanowny Panie Redaktorze;

Od czasu do czasu na szpaltach pewnego odłamu prasy pojawiają się żądania wycofania kolejek dojazdowych z obrębu miasta i zastąpienie ich tramwajami miejskimi. Czyni się to rzekomo dla warstw robotniczych, ale w rzeczywistości nikt ich o zdanie nie pyta w tej sprawie, a najmniej zwraca się uwagi na rzeczywisty interes zamieszkałych na krańcach tysiącznych rzesz robotniczych, które nie mogą sobie pozwolić na komorne w bliżej położonych dzielnicach. Żądania te raczej wysuwane są przez handlarzy i ludzi zamożniejszych, którzy za miasto wyjeżdżają jedynie na wycieczkę lub dla załatwienia interesów. Dla tych opłata 25 gr. za bilet nie stanowi i tak różnicy i tylko o wygodę może im chodzić. Dla robotnika jednak posiadającego jeszcze rodzinę, nie jest rzeczą obojętną, czy za dojazd od mostu pabianickiego czy Radogoszcza, albo Żabieńca, do miasta ma zapłacić 15 groszy (zniżony poranny bilet, względnie szkolny dla dzieci) **czy też 10 groszy za siebie, a po 5 groszy za dziecko uczęszczające do szkoły, jak to płaci obecnie na dojazdówkach.**

Jeżeli kto rzeczywiście interesuje się losem robotników, którzy muszą kilometrami wędrować pieszo, by się dostać do miasta, to zamiast niszczyć to, co istnieje ku zadowoleniu tysiącznych rzesz zamieszkałych koło mostu Pabianickiego, Żabieńca i Radogoszcza, należałoby raczej wybudować **nowe linie** do „Placów - Stoki" i na Chojny.

Nie poruszam tu kwestii, kto te nowe linie powinien wybudować, bo nie znam szczegółów koncesji, ale zdaje się, że tramwaje miejskie do „Placów - Stoki", a dojazdówki do przejazdu na Rzgowskiej w kierunku Rudy lub Rzgowa. W każdym razie w interesie rzesz robotniczych mieszkających pod miastem **nie leży wzajemne odbieranie sobie istniejących linii,** zwłaszcza jeżeli one umożliwiają im tańszy dojazd do miasta, ale **budowa nowych połączeń** w kierunkach, które obecnie są zupełnie pozbawione komunikacji.

J. Jaw.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Przeniesienie wyścigów konnych na Służewiec zdaje się być już przesądzone. Jeżeli nie sezon wiosenny, to jesienny w każdym razie odbywać się już będzie na nowym torze. Wraz z przeniesieniem wyłania się kwestia dogodnej komunikacji na Służewiec. Trzeba przyznać, że zagadnienie to zostało wszechstronnie rozwiązane. Od stacji Okęcie zostanie zbudowana bocznica kolejowa długości 1 i pół kilometra. Z dworca centralnego tą drogą dostarczać będą pociągi pasażerów na dworzec w Służewcu, odległy zaledwie 200 m. od toru wyścigowego. Dużą również rolę odgrywać będą autobusy. Z różnych punktów stolicy dostarczą one w ciągu 20 — 30 minut na tor w Służewcu około pięciu tysięcy ludzi. W pobliżu trybuny powstanie olbrzymi autopark, obliczony na 2.000 samochodów. Przed kilkunastu dniami rozpoczęły się już pierwsze prace przy układaniu toru tramwajowego. Tramwaje zajeżdżać będą niemal pod same trybuny. Od strony al. Pułaskiej wzniesiona zostanie brama wjazdowa o charakterze reprezentacyjnym. Od niej prowadzić będzie wewnętrzna wspaniała szosa. Z boku dwóch 18-metrowych jezdni położone zostaną szerokie chodniki. Inowacją komunikacyjną będą trzy tunele. Jednym z nich przedostawać się będzie publiczność przyjeżdżająca tramwajami, drugim — koleją, trzeci zaś przeznaczony będzie do przeprowadzania koni ze stajen do siodlarni, skąd wychodzić będą do paddocka. Sam tor ma przybrać wygląd ogrodu. Każdy wolny skrawek terenu pokryty zostanie zieleńcami, klombami, kwiatami i całymi kilometrami żywopłotów. Na wzór nocnych festiwalów wyścigowych na torze paryskim w Longchamp, w lecie na Służewcu w godzinach wieczornych mają być urządzane wyścigi przy oświetleniu elektrycznym. Ogólnie koszta budowy nowego toru pochłoną około 15 milionów złotych.

* * *

Najbliższą premierą Teatru Letniego ma być komedia „Co dzisiaj nadaje radio" — przy czym akcja rozgrywa się w płaszczyźnie programu radiowego jednego dnia. W sztuce tej wystąpi Michał Znicz. Ilustrację muzyczną opracowuje Wanda Vorbond.

* * *

Wydział przemysłowy zarządu miejskiego udzielił we wrześniu r. b. 54 uprawnień na prowadzenie przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających łącznie 1.284 robotników. We wrześniu zlikwidowano 51 przedsiębiorstw, zatrudniających 484 robotników.

* * *

Stołeczny ogród zoologiczny pozyskał piękny egzemplarz jarząbka. Ptak ten ma na ogół opinię trudnego do hodowania w niewoli.

Krateczki.

PIOSENKI BURLAKA

ZAPOZNANY TALENT.

Lubię bardzo piosenki. Naturalnie, jeśli są to piosenki rozsądne. Na ogół jednak spotkać rozsądną piosenkę jest niemal tak trudno, jak spotkać rozsądną kobietę. Przeciętna piosenka kończy się i zaczyna od słów „kocham - szlocham, zdradziłeś mnie niewierny, to miłości pierwsze słowo" itd.

Trudno jest o rozsądną piosenkę i trudno jest o rozsądną kobietę, która zrozumie, że jej wdzięki nie są jedyne na świecie.

Dziwna rzecz, że nawet najprzeciętniejsza kobieta, nawet dama o krzywych nóżkach i wągrowatym nosie, uważa, że właśnie ona powinna być Kleopatrą współczesną, że właśnie dla niej mężczyźni powinni się rujnować, że właśnie ona powinna stracić cnotę za królewski pałac i skarbiec maharadży.

Kobieta jest dziwnym stworzeniem. Od stworzenia świata, od babci Ewy nie było chyba ani jednej kobiety, któraby, spojrzawszy w lustro, powiedziała sobie:

— No, siostro, z twoimi warunkami możesz w najlepszym razie znaleźć skromnego, cichego męża, który będzie zaspokajał w miarę możności i zaliczek twoje ciche, skromne potrzeby.

Niestety, każda kobieta uważa się za zapoznane bóstwo, za ostatni cud sztuki kosmetycznej, której należą się brylanty, perły i futra. Koczkodan może już mieć iks lat i tyleż zmarszczek i ciągle jeszcze marzy o królewiczu z bajki, który w przeciwieństwie do realnego męża obdarzałby ją codziennie na śniadanie najrzadszymi orchideami. Byle babsztyl szpetny uważa się za bóstwo, skrzywdzone przez los przeciętnym mężem i zatruwające mu życie idiotycznymi wymaganiami. Taki krokodyl w spódnicy, zamiast spokojnie robić w kuchni kluski z serem, żali się, rozwaliwszy na kozetce swe leciwe wdzięki:

— Właściwie nigdy nie mogę zrozumieć dlaczego za ciebie wyszłam...

— Jak?

— No, z moimi warunkami, z moją inteligencją mogłabym przecież zrobić karierę!

— Dlaczego tak uważasz?

— No, wiesz! Przecież jestem klasycznie zbudowana...

— A krzywawe nogi?

— Dureń! A moja cera? A moje oczy...

— Trochę kaprawe.

— Bałwan! Mężczyźni szaleli za mną...

— Ale oszalałem tylko ja, bo ożeniłem się z tobą!

— O ja nieszczęśliwa! Dlaczego mnie Bóg pokarał takim brutalem!

W tym momencie rozpoczyna się długa litania skarg, które każdy z mężów zna na pamięć, o tym, jakich to miała konkurentów jacy to zamożni frajerzy byliby się z nią ożenili, gdyby nie my, cośmy jej zawrócili głowę, że przecież mama od razu ją uprzedzała, że robi głupstwo, że wychodzi za mąż za brutala, że mogłaby Bóg wie jaką zrobić karierę, że — słowem, gdyby nas nie było na świecie, stałaby się pierwszą Messaliną, Kleopatrą, panią Simpson, Jentą Suchestow lub co najmniej Gretą Garbo.

I pocośmy przeszkadzali naszym żonom w zrobieniu kariery?!

NA ULICY.

Walenty Burlak jest chłopakiem z pięknym głosem. Nietyle może dźwięcznym, ile bardzo głośnym. Gdy Waluś wypije pięć większych wódek, czuje nieprzepartą potrzebę produkowania swego głosu. Wydziera się więc na ulicy, wyśpiewuje najrozmaitsze mniej lub więcej niemoralne piosenki i... wpadł, gdyż spisano mu protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Ponieważ jednocześnie awanturował się wyrok Sądu brzmiał: 7 dni aresztu lub 50 zet grzywny.

Jerzy Krzecki.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 14 LISTOPADA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas"
8.05 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie
Po nabożeństwie około g. 10.30: Muzyka z płyt
11.30 Aktualny reportaż z życia
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry symfonicznej m. Poznania — z Poznania
13.00 Przegląd kulturalny
13.10 „Rachunek sumienia" i „Przylądek Dobrej Nadziei" — fragmenty z książki Zygmunta Nowakowskiego — z Krakowa
13.30 Muzyka obiadowa: Mała orkiestra Polskiego Radia i in.
14.45 Audycja dla wsi
15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.05 Muzyka z płyt
16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona Heleny Boguszewskiej
17.00 Koncert dla dzieci i młodzieży
17.55 Chwila Biura Studiów
18.05 Koncert rozrywkowy ze studia Rozgłośni Pomorskiej na wystawie radiowej w Bydgoszczy
18.40 Słuchowisko pt. „Zioła i kamienie" — z Poznania
19.35 Słynni wirtuozi — płyty
20.35 Program na jutro
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
21.15 „Hanusia z Pohulanki"—sielanka (ze Lwowa)
22.00 Opowieść o Mozarcie (III audycja)
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
23.00—1.00 Programy lokalne

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.30 Muzyka poranna z płyt
8.55 Program na dziś
9.00 Odczytanie programu
Około 10.30: Muzyka z płyt
13.00 Felieton pt. „Ukosem 5000 km przez kraj"
15.45 Audycja dla dzieci
19.35 Ze świata pracy: „Za jedne 5 groszy" — felieton
19.50 „Czarna kawa w „Tivoli"
20.35 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, 15 LISTOPADA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.20 Gimnastyka
6.40 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poran.
7.15 Muzyka z płyt
8.00 Audycja dla szkół
8.10—11.15 Przerwa
11.15 Audycja dla szkół
11.40 Od warsztatu do warsztatu: Stan rzemiosła szklarskiego
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa: 1. Orkiestra Adama Furmańskiego, 2. Dziennik, 3. Pogadanka aktualna, 4. Orkiestra A. Furmańskiego
13.00—15.30 Przerwa (programy lokalne)
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.15 Z pieśnią po kraju
16.15 Koncert orkiestry rozrywkowej — z Łodzi
16.50 Pogadanka aktualna
17.00 Twórca narkozy — James Simpson (odczyt z Poznania)
17.15 Koncert kameralny
17.50 Pogadanka sportowa
18.00 Wiadomości sportowe
18.10 Mniej znani pieśniarze — płyty
18.30 Program na jutro
1835 Audycja dla wsi
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Różnice psychiczne między kobietą a mężczyzną? — dyskusja
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Koncert rozrywkowy — ze Lwowa
W przerwie około g. 20.45: Dziennik wieczorny i Pogadanka aktualna
21.40 Nowości literackie
22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd pracy i komunikat meteorologiczny
23.00—24.00 Programy lokalne

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz

14.00 Muzyka popularna — płyty
15.00 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: Stefan Żeromski: „Ludzie bezdomni" (fragment XI)
15.10 Utwory skrzypcowe Józefa Szigeti — płyty
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.10 Wiadomości sportowe lokalne
18.15 Utwory fortepianowe Ignacego Paderewskiego — z Katowic
18.40 „Jesień w oczach poetów" — audycja literacka
18.55 Odczytanie programu
23.00—23.30 Muzyka taneczna — :

— Oho, tu się coś stało, o czym nie wiedzieliśmy... — pokiwała palcem pani Helena.

— A będą się rodzice bardzo na nas gniewać?

— Ho, ho! Jeszcze jak! — nasrożył się zabawnie pan Stefan.

Olek zdradzał ogromną ochotę umknięcia z pokoju. Jolinka roześmiała się, bo poznała po minie ojca, że jest zadowolony z tego co się stało.

— Panie Aleksandrze, zostań no pan tutaj — wstrzymał pan Stefan Olka. Zwarzyliście oboje piwo, to musicie je teraz wypić. Ale daruję wam to piwo. Za to postawię butelkę burgunda i teraz mi pan będzie musiał wypić do dna. Nie daruję!

I pogroził palcem młodemu człowiekowi, który z westchnieniem rozłożył ręce na znak, że musi wyjątkowo zrezygnować z abstynencji.

— A ja byłem pewien, że on się ożeni z wiercipiętką i nawet się z prezesem założyłem o cygaro, a tymczasem...

— Tymczasem muszę stwierdzić, że nikt w tym domu nie ma za grosz zmysłu obserwacji — zabrzmiał głos wiercipiętki, która cichaczem wsunęła się do biblioteki.

— A ja tymczasem ugrzęzłam z tą czaplą w błocie.

— Stef, proszę cię użyj swego autorytetu i zabroń Peli nazywania mnie czaplą w błocie — poskarżył się książę.

— To, jak widzę, i wyście się też dogadali.

— Tak mi dokuczał — tłumaczyła się Pela — tak mnie nudził, że nie miałam już innego wyjścia.

* * *

— Mamo, papo, babciu — wrzasnęli nasi Indianie wpadając zdyszani pod kasztan, gdzie cała dostojna prawica dojrzewała do obiadu. — Co za pycha obiad będzie dzisiaj. Będzie wino i bomba czekoladowa!..

— A co się stało? — zapytała prezesowa.

— Panna Jolinka zaręczyła się z panem Towinowskim, panna Pela z księciem, więc będzie uroczysta feta — oznajmił ważnym głosem Gucio.

Wiadomość zelektryzowała wszystkich.

— Ale skąd wy to wszystko wiecie? — upewniała się jeszcze wdówka. — Co wy za głupstwa opowiadacie?!

— Wcale nie głupstwa. To wszystko święta prawda. Dowiedzieliśmy się od Kasi, Kasia od Mikołaja, a Mikołaj od pana hrabiego — wyrecytował Staś.

— Hurra! wygrałem cygaro — ucieszył się prezes.

— Cicho siedź! — zgromiła go małżonka. — Zasmrodzisz cały pokój.

— Co za skandal! Co za mezalianse! — gorszyła się pani Garlichowa, pełna świętego oburzenia.

— A ja, że tak powiem, dawno o tym wiedziałem — pochwalił się skromnie pan Barcik.

— No to dlaczego pan nic nie mówił?

— Bo ja jestem głęboka studnia. Jestem dyskretny, jak grób, jak mogiła.

Książę Grodecki słuchał tej całej rozmowy ze swego pokoju i uśmiechał się. Nikt nie zwracał zresztą na niego uwagi.

— Ale ta arystokracja to zeszła na psy — oświadczyła z głębokim przekonaniem wdówka.

— Bądź co bądź stać ją jednak na jeden luksus: na małżeństwo z miłości — odezwał się milczący dotąd książę

KONIEC.

Kapitulacja



— No to kieruj sama

Popierajcie Czerwony Krzyż!

SPORT.

Remisowy wynik meczu
STRZELEC (CHOJNY) — KKS 2:2.

Drużyna piłkarska Związku Strzeleckiego z Chojen, jako reprezentacyjny zespół powiatu Łódzkiego Z. S. rozegrała w Koluszkach zawody z tamtejszym KKS., osiągając wynik remisowy 2:2 (0:1).

Zawody toczyły się na rozmokłym boisku, co w dużym stopniu utrudniało grę, mimo to drużyny reprezentowały się dobrze. Od pierwszych chwil zaznaczyła się duża przewaga miejscowych, którzy już w 5 min. z zamieszania podbramkowego strzelili pierwszego gola. Strzelcy chojeńscy nie zrazili się utratą punktu, zaczęli grać ambitnie, nieustępliwie i z dużym zacięciem.

Po zmianie stron strzelcy zaczęli energicznie atakować, panując całkowicie nad sytuacją. Przeprowadzili kilka ładnych akcyj, z których jedna zakończyła się wyrównującą bramką, uzyskaną przez Rafalskiego. Nagły zryw KKS-u, przyniósł gospodarzom znowu prowadzenie ze strzału lewego łącznika.

Od tej chwili strzelcy już ciągle przebywali pod bramką przeciwnika, oddając moc groźnych strzałów, jednak doskonały bramkarz K. K. S.-u wszystko obronił. Dopiero pod koniec zawodów udało się strzelcom wyrównać przez Rozenberga, który przebił się przez obronę miejscowych i strzelił z bliska.

Dochód z powyższego meczu przeznaczono na F. O. N.

W ŁODZI CISZA...
Niedziela na boiskach.

Program imprez niedzielnych przedstawia się następująco:

W Warszawie:

Na stadionie Wojska Polskiego o godzinie 12-ej mecz finałowy o puchar Polski ufundowany przez Prezydenta R. P. pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Śląska, jako przedmecz odbędzie się o godz. 10-ej finał juniorów o mistrzostwo Polski pomiędzy krakowską Wisłą i Pogonią. W Agrykoli o 14.30 narodowy bieg naprzełaj na 7.000 metrów. Trasa prowadzi z Parku Sobieskiego do Łazienek i z powrotem. W sali stadionu Wojska Polskiego o 17-ej decydujący mecz o mistrzostwo bokserskie Warszawy Legia — Okęcie. W Teatrze Nowości o 12-ej towarzyski mecz bokserski pomiędzy Ruchem z Wielkich Hajduk i Makabi. O mistrzostwo Ligi Okręgowej walczą Znicz — Warszawianka, Okęcie — Orkan, PWATT — Huragan, Legia — CWS, Fort Bema — Granat, Czarni—Starachowice. Na stadionie Wojska Polskiego zamknięcie wystawy malarskich prac obozowych o temacie sportowym. W lokalu PUWF o 10-ej nadzwyczajne walne zebranie Polskiego Związku Hokeja na lodzie. Na wybrzeżu gdyńskim koło Cytadeli o 12-ej uroczyste otwarcie gmachu klubowego WKS. Żoliborz. W sali CIWF i Ośrodka W. F. rozpoczną się mistrzostwa Warszawy w siatkówce pań i panów w klasie A. Poza tym odbędzie się złożenie wieńca na grobie ś. p. mistrza Pytlasińskiego w czwartą rocznicę zgonu. Żałobna uroczystość odbędzie się o godzinie 10-ej.

W kraju:

W Krakowie ostatni w sezonie mecz o mistrzostwo Ligi Wisła — AKS. W Katowicach finał drużynowych szermierczych mistrzostw Polski z udział. poznańskiego AZS. Pierwszego Śląskiego Klubu Szermierczego i Policyjntgo Klubu Sportowego z Katowic. Na sztucznym torze hokejowym, o ile pogoda dopisze, odbędą się pierwsze treningowe mecze hokejowe. W Toruniu mecz piłkarski Warta — Gryf. W Poznaniu losowanie drużynowych mistrzostw polskich w boksie. W innych miastach lokalne imprezy sportowe.

Za granicą:

W Budapeszcie międzypaństwowy mecz piłkarski Węgry — Szwajcaria.

PŁYWACKIE MISTRZOSTWA YMCA.
odbędą się dziś w Łodzi.

W dniu dzisiejszym o godz. 16.30 odbędą się mistrzostwa pływackie Y.M.C.A. w basenie własnym (ul. Traugutta 3 i Moniuszki 4a).

W zawodach weźmie udział około 80 pływaków którzy startować będą w trzech grupach: chłopców, chłopców starszych i panów. W programie przewidzianych jest kilka biegów krótkich i długich we wszystkich stylach, poza tym kilka sztafet.

Impreza zapowiada się bardzo ciekawie, bowiem wielu zawodników uzyskało już I klasę pływacką. Poziom zawodów będzie niewątpliwie wysoki, gdyż startują prawie wszyscy czołowi pływacy Łodzi.

Wejście na zawody bezpłatne.

MECZ HOKEJOWY W BERLINIE.

W Berlinie odbył się mecz hokeja lodowego, w którym drużyna Berliner S. C. pokonała wiedeński zespół E. K. Engelmann 3:1

ZAMKNIĘCIE BOISKA
za liczne awantury.

Ostatnio na terenach podmiejskich Krakowa miały miejsce liczne awantury na meczach piłkarskich. Obecnie wydz. gier i dyscypliny K. O. Z. P. N. zamknął na jeden rok boisko Płoszowianki, na którym pobito graczy drużyny przeciwnika Nadto, na przeciąg 6 mies. zabroniono drużynie Rakowiczanka rozgrywania zawodów piłkarskich na terenie Rakowic.

Tegoroczne normy świadczeń
na pomoc zimową.

WARSZAWA, 14.11. — Wczoraj w Ministerstwie Opieki Społecznej odbyła się konferencja prasowa, dotycząca niesienia zimowej pomocy bezrobotnym, na której minister Kościałkowski, jako przewodniczący Naczelnego Wydziału Wykonawczego Ogólno-polskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, w dłuższym przemówieniu zapoznał przedstawicieli prasy z najważniejszym zagadnieniem, dotyczącym tegorocznej akcji pomocy zimowej.

Po przemówieniu ministra Kościałkowskiego podano do wiadomości ustalone w dniu 12.11. normy świadczeń, które zostały opracowane wspólnie i przyjęte przez przedstawicieli świata pracy, handlu, przemysłu, rolnictwa, bankowości i td. — słowem wszystkie grupy, reprezentujące ogół społeczeństwa. Normy te ustalone zostały w następujący sposób:

ŚWIADCZENIA OD HANDLU.

Przedsiębiorstwa handlowe ponoszą opłaty odpowiednie do kategorii wykupionego świadectwa przemysłowego, według następujących norm:

kat. 1. — 1000—2000 zł. kat. 2 — w Warszawie i Łodzi — 150—250, w in. miejsc. 100—150, kat. 2b — w Warszawie i Łodzi — 50 w in. miejsc. 35, kat. 3 — w Warszawie i Łodzi — 40 w in. miejsc. 25, kat. 4 — w Warszawie i Łodzi — 8 w in. miejsc. 5.

ŚWIADCZENIA OD PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA.

Przedsiębiorstwa przemysłowe opłacają świadczenia od obrotu w wysokości 1 do 3 pro mille obrotu za 1936 r.

Rzemieślnicy opłacają świadczenia w wysokości 1 do 1 i pół pro mille od obrotu za rok 1936.

ŚWIADCZENIA OD DOCHODU.

1) osoby pozostające w stosunku służbowym lub najmu pracy opodatkują się według skali, ustalonej w porozumieniu z centralną komisją porozumiewawczą związków pracowniczych (pod tym warunkiem są zwolnione od świadczeń lokalowych) i opłacają składki miesięczne za pośrednictwem swych pracodawców.

Skala świadczeń z tego tytułu od miesięcznego dochodu netto wynosi w ciągu 5 miesięcy:

do 160 zł. — 0,20 zł. miesięcznie, od 160 zł. do 300 — ¼ proc. miesięcznie, od 301 zł. do 600 — ½ proc. miesięcznie, od 601 zł. do 800 — 1 proc. miesięcznie, od 801 zł. do 1200 — 1½ proc. miesięcznie, od 1201 zł. do 2500 — 2 proc. miesięcznie, od 2501 w zwyż — 4 proc. miesięcznie.

Emeryci opodatkowujący się od dochodu opłacają świadczenia za pośrednictwem właściwej izby skarbowej, względnie zakładu, banku, instytucji publicznej lub przedsiębiorstwa, wypłacających emerytury.

2) osoby opłacające osobisty podatek dochodowy z jakiegokolwiek tytułu, jak n.p. lekarze, adwokaci, właściciele nieruchomości, rentierzy i inni, z wyjątkiem wymienionego w p-cie 1-szym, względnie od dochodu z przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych, ponoszą świadczenia według następującej skali:

od 160 do 300 — ½ proc. mies. dochodu netto, od 301 do 400 — 3/4 proc. mies. dochodu netto, od 401 do 600 — 1 proc. mies. dochodu netto, od 601 do 1000 — 2 proc. mies. dochodu netto. od 1001 do 2000 — 2½ proc. mies. dochodu netto, od 2001 do 3000 — 4 proc. mies. dochodu netto, od 3001 do 5000 — 5 proc. mies. dochodu netto. od 5001 w zwyż — 6 proc mies. dochodu netto.

Świadczenia te płatne są jednorazowo lub w ciągu 5 miesięcy na podstawie złożonej deklaracji.

ŚWIADCZENIA OD LOKALI.

Świadczenia od lokali będą miały charakter pomocniczy, to znaczy osoby, opłacające świadczenia z tytułu posiadanego świadectwa przemysłowego lub osiągniętego obrotu, względnie dochodu, są zwolnione od świadczeń z tytułu posiadanego lokalu pod warunkiem, że uiszczają przypadające na nie świadczenia w wysokości i terminach, ustalonych przez właściwe organa akcji.

Normy tych świadczeń przedstawiają się, jak następuje:

Posiadacze lokali w miastach i osiedlach o charakterze miejskim ołacają świadczenia w następującej wysokości:

od 2 izb po zł. 0,50 miesięcznie od izby w ciągu 5 m-cy, od 3 izb po zł. 1 — miesięcznie od izby w ciągu 5 m-cy, od 4 izb po zł. 2,50 miesięcznie od izby w ciągu 5 m-cy, od 5 izb po zł. 5 miesięcznie od izby w ciągu 5 m-cy, od 6 i więcej 7 zł. miesięcznie od izby w ciągu 5 m-cy.

200 ciepłych rękawic
uszyły uczenice dla żołnierzy.

BYDGOSZCZ, 14.11 — Uczenice Gimnazjum Krawieckiego w Bydgoszczy uszyły 200 ciepłych rękawic żołnierskich. Wręczenie tego praktycznego daru pułkowi „Dzieci Bydgoskich" odbędzie się dziś.

TRZECI PODWIECZOREK
przy „mikrofonie".

Dziś o godz. 17-ej odbędzie się w lokalu restauracji „Tivoli", trzeci z kolei podwieczorek którego program artystyczny będzie transmitowany przez Rozgłośnię Łódzką Polskiego Radia. Całkowity dochód przeznaczony na rzecz 3 druż. harcerskiej przy gimn. im .M. Kopernika. Wejście wraz z konsumcją zł. 2. Poza tym w każdy czwartek „dancing - bridż". Wejście zł. 1,50 wraz z konsumcją.

ECHA ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI.

Pracownicy „P.P.T.T." zrzeszeni w PW. i związkach zawodowych, uroczyście obchodzili Święto Niepodległości w dniu 11 listopada 1937 roku. W wypełnionej po brzegi sali Domu Ludowego widzieliśmy także przedstawicieli władz pocztowych z p. dyr. J. Mandeckim na czele.

Hymn narodowy, wysłuchany w skupieniu przez obecnych, rozpoczął akademię, po czym referent kulturalno - oświatowy J. Woźniak wygłosił prelekcję o znaczeniu Święta Niepodległości, a p. Gruszczyński odczytał myśli wybrane Józefa Piłsudskiego.

W części koncertowej orkiestra symfoniczna pod batutą W. Domańskiego, zbierała rzęsiste brawa. Poza tym, śpiewem i deklamacją popisywały się Julia Bajer i K. Struszczakówna a M. Wieczorkiewicz solo na skrzypcach.

CIEKAWY ODCZYT W POLSKIEJ YMCA.

Dziś, t. j. w niedzielę, o godz. 18 wiceprezydent m. Łodzi p. A. Pączek wygłosi zapowiedziany odczyt n. t. „Położenie gospodarcze Polski przed, w czasie i po wojnie".

Odczyt ten organizuje Polska YMCA w Łodzi w dużej sali gimnastycznej — wejście od ul. Traugutta 3. Goście mile widziani — wstęp bezpłatny.

ŚLUB.

Dziś w kościele Zbawiciela (Polesie Konstantynowskie) pobłogosławiony zostanie związek małżeński p. Kaliny Zalasikówny z p. Stanisławem Sobostowskim.

Młodej parze Szczęść Boże.

BEZPATNY KONCERT.

ŁÓDŹ, 14.11. — Dnia 21 listopada rb. o godzinie 10,30 w sali Filharmonii przy ul. Narutowicza nr 20 odbędzie się, urządzony staraniem Wydziału Oświaty i Kultury wespół z Łódzkim Towarzystwem Muzycznym i Łódzką Orkiestrą Filharmoniczną, drugi w sezonie obecnym bezpłatny koncert dla słuchaczów Miejskich Kursów Dokształcających dla Dorosłych Miejskich Kursów Społecznych i Świetlic.

Wykonawcy koncertu: Łódzka Orkiestra Filharmoniczna pod dyrekcją Seweryna Pietruszki — solista: Marceli Neumiller (skrzypce).

Jutro na obiad:

Kapuśniak, zrazy z kaszą tatarczaną, borówki.

WINSZUJEMY.

Jutro. Leopoldowi.
Wschód słońca 6.59.
Zachód słońca 15.57.
Długość dnia 8.58.
Ubyło dnia 6.55.
Tydzień 46.

SAMOOBRONA LUDNOŚCI
na wypadek pogotowia obrony przeciwlotniczej.

ŁÓDŹ, 14.11 — Wydział Wojskowy Zarządu Miejskiego rozesłał do właścicieli domów i administratorów nieruchomości kwestionariusze w sprawie zgłoszenia kandydatów na komendantów i zastępców domów na wypadek zarządzenia pogotowia obrony przeciwlotniczej.

Wypełnione kwestionariusze przyjmowane będą w Komisariacie PP. od poniedziałku, dnia 15 listopada rb. do piątku, dnia 19 listopada rb. codziennie w godzinach od 16 do 20.

Co nas po pracy rozweseli?

Bajka: Wiedeń — Londyn.
Cyrk Staniewskich: ul. Al. Kościuszki 5-7. Wielkie przedstawienie.
Casino: Gdy kwitną bzy.
Corso: Niezwyciężony Robinson Gruse.
Europa: Dybuk.
Grand-Kino: „Znachor".
Jar: Górą Wojsko: Na ekranie Niebezpieczny flirt.
Metro: Od wtorku do czwartku
Miraż: Czarownica z Salem.
Palace: — Władca.
Przedwiośnie: O czym marzą kobiety.
Rialto: Ich stu i ona jedna.
Rakieta: — Robert i Gloria.
Stylowy: Zakochane kobiety.
Ton: Cissy.
Zachęta: 1) Penny, 2) Małżeństwo na Bezdrożach.

TEATR POLSKI, ŚRÓDMIEJSKA 15.

Dziś w niedzielę o godz. 4 popoł. poraz 42 rekordowa komedia muzyczna „Jadzia Wdowa" z Wilińską i Plucińskim w rolach głównych.

Wystawiona z ogromnym nakładem pracy i pieniędzy wspaniała sztuka St. Wyspiańskiego „Noc Listopadowa" dzięki swym świetnym walorom scenicznym i wybornej grze całego zespołu stała się wielkim ewenementem kulturalno-artystycznym naszego miasta. Niezrównane to arcydzieło wielkiego krakowskiego poety grane będzie dziś w niedzielę o godz. 8.30 wiecz w poniedziałek o godz. 7 wiecz oraz we wtorek o godz. 8.30 wiecz.

TEATR KAMERALNY, CEGIELNIANA 27
Gościnne występy Aleksandra Węgierki.

Dziś o godz. 4 popoł. poraz ostatni urocza komedia E. Scribe'a „Szklanka wody".

Występy niezrównanego artysty i reżysera scen stołecznych Aleksandra Węgierki stały się magnesem ściągającym do Teatru Kameralnego tłumy publiczności. Pełna ciętej satyry i kapitalnych paradoksów komedia B. Shaw'a „Pygmalion" z udziałem Al Węgierki grana będzie dziś w niedzielę o godz. 8.30 wiecz w poniedziałek o godz. 7,30 wiecz oraz we wtorek o godz. 8.30 wiecz.

TEATR POPULARNY, OGRODOWA 18.

Dziś w niedzielę o godz. 8.15 wiecz, oraz w poniedziałek o godz. 8.15 w osnuta na tle wojny polsko-bolszewickiej wyborna sztuka polska Fijałkowskiego „Wierna kochanka" we wtorek o godz. 8.15 wiecz. „Kundel" przezabawna komedia Maline'a.

TEATR W SALI GEYERA, PIOTRKOWSKA 293.

Dziś dwa przedstawienia o godz. 4.15 popoł. po raz ostatni słoneczny „Gałganek" a godz. 8 wiecz arcyzabawny „Kundel"

Rano przymrozek..
stan pogody według Pima,

ŁÓDŹ, dn. 14.11. — Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym:

Pogoda o zachmurzeniu zmiennym, malejącym. Nocą i rano przymrozki, dniem temperatura nieco powyżej 0 st. Wiatry północno - zachodnie, dolne umiarkowane, górne z szybkością do 50 km. na godz. Chmury kłębiaste i warstwowo - kłębiaste o podstawie ok. 600 m. Widzialność na ogół dobra.

Wczoraj w godzinach popołudniowych i wieczorowych spadł śnieg dość obfity, który jednak w mieście natychmiast topniał. Poza miastem uatrzymała się w ciągu paru godzin cienka pokrywa śnieżna

100 nagród rozdano zwycięzcom
konkursu baloników LOPP.

ŁÓDŹ, dn. 14.11. — W lokalu Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP przy ul. Piotrkowskiej 149 nastąpiło uroczyste rozdanie nagród uczestnikom i uczestniczkom konk. baloników LOPP, zorganizowanego w ramach tegorocznego „XIV Tygodnia L. O. P. P.".

Razem zostało rozdanych 100 nagród, a mianowicie: książeczki oszczednościowe PKO. modele samolotów i szybowców, przybór alabastrowy na biurko, maska przeciwgazowa, albumy do fotografii wiele książek, słodycze i tp.

Pierwsze dziesięć miejsc zdobyli:

1. Haliński Jerzy, zam. w Łodzi, ul. Piotrkowska 269, którego balonik wylądował w miejscowości Merk na Węgrzech i przeleciał 491,2 klm. i zdobył 1 nagrodę w postaci książeczki PKO. z wpłatą zł. 20, 2. Broszkiewicz Hanka, Łódź, ul. Kościuszki 31, której balonik wylądował w Gdyni przebywając 312 km. i zdobyła II nagrodę w postaci kompletu alabastrowego na biurko. 3. Ibkowska Barbara, Łódź, Napiórkowskiego 25, której balonik wylądował we wsi Grabiny, przebywając 234 km. i zdobyła III nagrodę w postaci modelu samolotu niklowanego ze światłem, 4. Szesz Julianna, Łódź-Zdrowie, ul. Chłopickiego 60, której balonik wylądował w Okulicach k. Bochni przebywając 202,2 km. IV nagroda w postaci maski przeciwgazowej, 5. Szumigaj Jan, Łódź, ul. Krucza 6, którego balonik wylądował w miejscowości Uście Solne, pow. Bochnia, przebywając 198 km. V nagroda w postaci książeczki PKO. z wpłatą zł. 10. 6. Placek Jan, Łódź-Retkinia, ul. Brzeska 146, którego balonik wylądował w Szczucinie k. Tarnowa przebywając 197,4 km. VI nagroda w postaci albumu do fotografii. 7. Apciuk Jerzy, Łódź, ul. Przejazd 46, którego balonik wylądował w Karsach, pow. Stopnickiego przebywając 187,8 km. VII nagroda w postaci modelu samolotu kadłubowego, 8. Churgin Zdzisław, Łódź, Żeromskiego 102, którego balonik wylądował w Staszowie przebywając 184,2 km. VIII nagroda w postaci książeczki PKO. z wpłatą zł. 5. 9. Rajcher Karol, Łódź, ul. Radwańska 3, którego balonik wylądował w Staszowie, przebywając 180 km. IX nagroda w postaci książeczki PKO z wpłatą zł. 5. 10. Adamczyk Zdzisław, Łódź, Julianowska 66, którego balonik wylądował w Stopnicy przebywając 177 km. X nagroda w postaci książeczki PKO. z wpłatą zł. 5.

Każdy gatunek ginie od innego prądu
SIEĆ ELEKTRYCZNA NA RYBY.
Doniosły wynalazek szwedzkiego inżyniera

Łowienie ryb (nie sportowe) opiera się właściwie na metodach staroświeckich. Szalone postępy techniki wniosły w tę dziedzinę niewiele nowego. Dlatego też z tym większą skwapliwością należy zanotować nowość zastosowaną już w praktyce, po raz pierwszy tego roku w Szwecji z rezultatem jak najbardziej dodatnim. Prasa zagraniczna nie skąpi nowej metodzie swoich pochwał twierdząc, że stanowi ona w swoim zakresie rewolucyjny przewrót.

Autorem pomysłu jest inżynier szwedzki Egron Möller. Pierwsze próby nowego pomysłu były stosowane w ciągu wielu lat w Zakładzie Hodowli ryb Harvik w Szwecji północnej.

Na czym polega zasada tego nowego pomysłu?

Mówiąc po prostu i krótko, na stosowaniu sieci elektrycznej w wodzie. Na morze, lub nawet jezioro większe wyjeżdżają dwa stateczki rybackie i stają naprzeciwko siebie. W tym samym momencie zostaje wypuszczony prąd elektryczny przy pomocy specjalnego urządzenia z jednego statku i schwytany przez odpowiednie urządzenia na drugim statku. Prąd idzie pod wodą, łącząc oba okręty siecią niewidzialną. Jeżeli zaś te okręty posuwają się równomiernie naprzód, prąd elektryczny posuwa się pod wodą w tym samym kierunku i, oczywiście, atakuje wszystkie żywe stworzenia, w tym wypadku, ryby.

Wiadomo zaś, że ryby są szczególnie wrażliwe na prąd elektryczny. Wynik jest więc taki, że zgalwanizowane ryby wypływają brzuchami do góry na wierzch wody po czym rybacy wyciągają je bez trudu sieciami na statek i, ładniejsze okazy zatrzymują, gorsze wrzucają do wody z powrotem. Gdy już prąd elektryczny przestanie działać w wodzie, ryby wrzucone do niej z powrotem, przychodzą szybko do siebie i, bez jakiejkolwiek szkody dla zdrowia wracają do normalnego życia.

Moment ten ma szczególniej ważne znaczenie gospodarcze, gdyż przy tym systemie łowienie ryb nie naraża niepotrzebnie okazów niedorosłych jeszcze.

Sieć elektryczna pomysłu inżyniera szwedzkiego ma jednak jeszcze dalsze niezwykłe zalety i wartości. Oto, można regulować siłę prądu owej sieci elektrycznej i nastawiać ją tylko na specjalne ryby. Najdziwniejsze jest to, że prądem słabym atakować można duże ryby podczas gdy małe nie odczuwają wówczas niczego i najspokojniej przepływają przez pole elektryczne — podczas gdy na odwrót, stosując prąd silniejszy atakuje się małe ryby a duże przepływają przez to pole niereagując na nie.

W czasie prób ułożona została cała tablica prądów jakie można stosować do rozmaitych sytuacji. Tablica ta jest tak szczegółowa, że można przy jej pomocy, zastosowawszy odpowiedni woltaż atakować n.p. tylko same szczupaki, nie dotykając prądem wszystkich innych ryb. Oczywiście, musi być także ściśle stosowana odległość elektrod na obydwu okrętach gdyż zmiana w dystansie odbija się w tej chwili na jakości i sile prądu.

Metoda ta przyda się szczególnie do niszczenia żarłaczy-rekinów i tych wszystkich ryb, które niszczyły dotąd najstraszliwiej rybostan.

Poza tym, wartość jej polega na tym, że sieć elektryczna dociera do samego dna morza i atakuje ryby w najzupełniej dotąd niedostępnych jamach.

Obecnie są jeszcze w toku dalsze ciekawe próby. Chodzi mianowicie o stosowanie tej samej metody, odpowiednio oczywiście już sprecyzowanej także i do mniejszych jezior i rzek. Tu, miałyby być stosowane pewnego rodzaju jazy elektryczne.

CZY NALEŻY OBAWIAĆ SIĘ RAKA?
Niebezpieczne podrażnienie tkanki.

Jedną z chorób, których ogół ludzki najbardziej się obawia, jest niewątpliwie rak. Istotnie, jest to choroba, która obok gruźlicy najbardziej może nęka ludzkość i od niepamiętnych czasów znali ją już bowiem Egipcjanie, Hindusi i Grecy, a słynny lekarz Hipokrates już na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa dokładnie opisał rozmaite formy raka. Jeszcze dzisiaj mimo udoskonaleń techniki leczenia, mimo postępów wiedzy medycznej, rokrocznie dziesiątki i setki tysięcy ludzi padają na świecie tej choroby ofiarą.

Czy jednak obawa raka, dochodząca u ogółu aż do przesady, jest naprawdę uzasadniona. Odpowiedź na to pytanie musi brzmieć przecząco. Nie ulega wątpliwości, że rak, o ile tylko zostanie na czas rozpoznany, jest dzisiaj

chorobą uleczalną.

Aby to wyjaśnić przypomnijmy sobie przede wszystkim, co to jest rak i jaka geneza tej choroby. Rakiem nazywamy narost pewnych tkanek, który oddziaływa niszcząco na otaczające tkanki i przez przenoszenie się cząstek nowotworu drogami krwionośnymi lub limfatycznymi tworzy w organiźmie owe ognisko choroby. Narosty takie dążąc w kierunku zewnętrznym tworzą

nieszkodliwe brodawki,

natomiast sięgając w głąb, nabierają złośliwego charakteru i mogą spotęgować chorobę aż do śmiertelnego wyniku.

Rak nie jest zresztą chorobą wyłącznie ludzką. Typowe objawy raka znajdujemy u ryb i u ptaków i u zwierząt ssących, ulegają temu cierpieniu także rośliny, winorośl, buraki cukrowe, drzewa zwłaszcza zaś kartofle, które „rak kartoflany" wyniszcza niekiedy doszczętnie w pewnych okolicach. Jak powstaje rak? Nauka stwierdziła, że nie jest to choroba dziedziczna. Natomiast niejednokrotnie dziedziczy się skłonność do choroby i dlatego osoby obciążone takim dziedzictwem winny baczyć, by unikać wszelkich obrażeń cielesnych, które często stają się genezą raka. Narośl rakowata powstaje wskutek podrażnienia odnośnych komórek tkanki Przyczyna podrażnienia może być różnorodna, jak n.p. wpływ kwasów i chemikaliów promienia Roentnega, wrzody podrażnienia przewodów pokarmowych, kiszek, płuc, kamienie żółciowe i tp.

MIŁY GONIEC.



W bezbarwny smutny poranek,
gdy deszczyk siąpał na dworze,
poczta przyniosła mi liścik
w blado-kremowym kolorze.

Otwieram, czytam i widzę,
że treść jest dla mnie przemiła,
oto co rączka kobieca
w tym liście do mnie skreśliła:

— Szanowny Panie! (ten tytuł
jest w każdym liście bez mała)
nie chciałam pisać do Pana,
lecz moc przedziwna kazała...

— Dziś znów czytałam Twe wiersze —
jaka ja jestem zabawna,
bo ciągle mi się wydaje,
że znam już Pana oddawna.

— Czytam je we dnie, po nocach,
a kończę zwykle nad ranem,
śnią mi się wszystkie literki
i tak mi dobrze jest z Panem...

W końcu nieznana autorka
zdania układa goręcej,
jeszcze słów kilka pochwały
i podpis „Ada" — nic więcej.

* * *

Ado — mam dziwny sentyment,
do zacnych miłych dziewcząt,
Listu nie niszczę, lecz chowam
do [illegible] ątek,

Dziś gdy samotny wędruję
gwarną, tętniącą ulicą,
cieszę się, że te wierszyki
czasem też kogoś zachwycą...

Mam przecież dowód najlepszy,
najdroższy z wszystkich być może,
Twój list, krwią niemal pisany,
w blado-kremowym kolorze...

Charakter pisma mi mówi,
żeś młoda, serce Ci płonie,
piękny, zaiste — o Ado,
włożyłaś mi wawrzyn na skronie.

Na dowód mego wzruszenia,
w serdecznej, mocnej podzięce,
pozwól, że wierszyk ten skromny,
Tobie, o Ado poświęcę.

ROM.

PODSŁUCHANE

PANTOFLARZ.

Pan Wiecheć, który przez całe życie uginał się pod pantoflem swej energicznej połowicy, zamknął nareszcie swe utrudzone oczy. Kiedy otwarto nareszcie testament, ujrzano u góry duży, wykaligrafowany napis: „Moja pierwsza wola".

CHOROBA NAUCZYCIELA.

Władek odwiedził chorego nauczyciela. Przed domem czeka na niego kolega Zbyszek, który zapytuje go o stan zdrowia wychowawcy.

— Żadnej nie ma nadziei — odpowiada Władek — pojutrze przyjdzie znowu do szkoły.

Podatek od fortepianów
Satyra na francuskie ministerstwo skarbu

Znany polityk i publicysta francuski Henri de Jouvenel napisał książkę pt. „Republika koleżków", przetłumaczoną teraz na polski, w której wyśmiewa niektóre śmieszności ustroju francuskiego. Nie bez aktualności dla naszych stosunków jest taki ustęp z książki de Jouvenela o podatkach:

„Wyobraźmy sobie teraz, że w tych warunkach minister skarbu proponuje wprowadzenie podatku od fortepianów. Jest to reforma nie cierpiąca zwłoki i wprost niezbędna dla zrównoważenia budżetu. Ba, jest to, co ważniejsza, środek na ogół demokratyczny i wszyscy zgadzają się nań głosować.

— Jednak trzeba będzie zwolnić muzyków zawodowych — nadmieniają socjaliści.

— No i nauczycieli tańca — dodają radykali, reprezentujący klasę średnią.

I wnet się sypie, jak z rękawa:

—Zwolnijmy rodziców trojga żyjących dzieci.

— I rodziny, które mają syna w wojsku.

— Tych, którzy spędzili dziesięć lat w koloniach.

— Nauczycieli.

— Kupców kolonialnych.

Ostatecznie podatek od fortepianów przechodzi olbrzymią większością. Niestety, nie ma go komu płacić.

—oOo—

Lewis Allen BROWNE

ZEMSTA MILIONERKI

Przekład autoryzowany.

POWIEŚĆ 29



Zaprosiła go do prywatnego gabinetu i poczęstowała trunkami.

Zaczął od zręcznego podejścia.

— Droga pani Floro, pomagam przyjacielowi wystawić rewię, ale chłopa nie stać na kosztowne kostiumy, a ja znowu żądam, żeby wszystko było w najlepszym gatunku. Zamówimy kostiumy u pani na osiemnaście artystek.

— Świetnie, kochany majorze — ucieszyła się pani Bristow.

— Idzie o jedną scenę, każda suknia ma być inna. Dam im list od siebie. Mnie pani wystawi rachunek na wszystko. Uda się, to mi się koszta zwrócą.

— No naturalnie.

— A teraz chciałby panią prosić o przysługę.

— Słucham, majorze.

— Chciałbym, żeby pani urządziła u siebie week-end dla wybranego kółka. Nie od razu. Za parę tygodni.

— To się da zrobić. Niech mi pan tylko poda listę gości.

— O! to pani pozostawiam do rozstrzygnięcia, byle z młodszego towarzystwa. Mnie osobiście zależy tylko na tej zabójczo cudnej Lannington, tej panieneczce z magazynu pani.

— Tej, co rozwozi suknie?!

— No, no, niech się pani nie unosi, pani Floro i nie robi takiej zgorszonej miny. Niech ją pani zaopatrzy we wszystkie potrzebne szmatki na mój rachunek. Może jej pani powiedzieć, że to nagroda za sumienną pracę czy coś w tym rodzaju.

— Nie bardzo pan dziś dowcipny, majorze — rzekła lodowato pani Bristow.

— Pani Floro, po co te tony? Kto pani jest, kto my w ogóle jesteśmy wszyscy, żeby się wynosić nad bliźnich?

— Pan chyba żartuje.

— Bynajmniej.

— Pan żąda, żebym zaprosiła do naszego towarzystwa gąskę z prowincji, która pracuje w moim magazynie?

— Cóż w tym złego? Nie może im pani powiedzieć, że to uboga kuzynka czy zdeklasowana arystokratka czy coś w tym rodzaju?

— Nie.

Major Widener przybrał nieprzyjemny wyraz twarzy.

— Co pani jest, pani Floro? Czy się [illegible], żeby mój czek nie miał pokrycia?

— Więc to tak?

— Tak! — rzucił ostro.

Pani Bristow byłaby go chętnie udusiła, mimo to zmusiła się do uśmiechu.

— Jeżeli panu tak na tym zależy, drogi majorze — rzekła — to niech już tak będzie. Zaproszę tę panieneczkę.

XII.

— Tak to co innego, kochana pani Floro! — wykrzyknął major Widener.

Flora była mądra. Postanowiła skorzystać z okazji. Major oddał jej wielkie usługi. Dzięki jego pomocy finansowej mogła założyć magazyn, który dawał tak wielkie dochody, że odzyskała już bez mała połowę straconego majątku Nadto major zakupił w ciągu roku zdumiewającą ilość toalet dla siostry, siostrzenic i całych zastępów swoich sympatyj i przyjaciółek.

— Małej będzie potrzebna cała wyprawa — zauważyła chytrze, jako że umiała chodzić koło swoich interesów.

— Naturalnie. Zdaję wszystko na panią. Więc za tydzień od najbliższej soboty.

— Tak, majorze.

— Doskonale. No, czas na mnie.

Major, mocno zadowolony ze swego, jak wierzył, wielkiego sprytu, dopił whisky, obdarzył panią Bristow miłym uśmiechem i już go nie było.

Flora, spragniona podzielenia się nowiną, kazała poprosić do siebie Oliwię. Była to jedyna jej powiernica.

Nalała sobie whisky-and-soda i poczęstowała przyjaciółkę.

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2

Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

Nowy etap w życiu Bramburów.
WESELE ROZALKI.
Historia pracowitego emigranta polskiego.

Ibiriquera, w listopadzie.

Po wielu latach pracy Wojciech Brambura dorobił się pięknej zagrody w lasach brazylijskich. Dzieci podorastały i córka Rozalka miała wkrótce wyjść za mąż.

Wesele Rozalki miało stanowczy wpływ na dalsze losy rodziny Bramburów. Starzy omówili dokładnie wszelkie warunki, ilość krów, byczków, świniaków, którymi każdy z nich obdarował młodą parę.

Już w wilię wesela poczęły się zjeżdżać wozy, którymi przybywali znajomkowie i przyjaciele obu rodzin. Orszak wyjechał 56-ciu wozami, po bokach których hasali młodzi i dorodni drużbowie na dziarskich koniach. Na przodzie jechał wóz z muzyką, a na nim wodził rej słynny skrzypek Jacenty Dżabik, sprowadzony aż gdzieś z Prudentopolis.

W miasteczku ślub odbył się na „kamrze" i w kościele z największą wspaniałością, tak że wszyscy się dziwowali, a najwięcej zazdrości wzbudziła suknia panny młodej, jej welon i wianek z kwiatów pomarańczowych, misternie wykonanych z wosku.

Po krótkich tańcach w „hotelu" orszak wyjechał również buńczucznie i hucznie do osady Bramburów.

Tam wszystko odbyło się po bożemu i po ludzku. Był obiad, na którym podawano aż trzy zupy: rosół z kartoflami, rosół z makaronem i kapuśniak. Co się tyczy mięsa, kiszek, kiełbas i kwaśnej kapusty, to wnoszono takie stosy na „porcynelowych" misach, że wszyscy nie mogli nachwalić się gościnności Bramburów.

Wesele trwało tydzień i sprawiło, że Bramburowie nabrali znaczenia na dziesięć mil naokoło, a wspominano ich z uszanowaniem w Ivai, jak również pod Ponta - Grossa.

Worek, w którym rodzina składała swe oszczędności, dobrze się wypróżnił, lecz Wojciech nie stracił ducha. W walce z borem nabrał zaufania w swe siły. Począł nieco handlować. Kupił świnki, jałówki i sprzedawał je ze znacznym zyskiem. Powoli zdał gospodarstwo na żonę i synów, a sam z 18-letnim Kubą, który miał okrutny „spryt" do handlu, począł kupować na wielką skalę. Czynił to, aby załatać lukę, wyrwaną w worku weselnym, lecz później widząc, że worek pęcznieje, wziął się do tego handlarskiego procederu z całym zamiłowaniem.

Wkrótce w miasteczku widniał na wielkim sklepie szyld: „Alberto Bramburski e Filho". Taki to ambit mieli ci dzielni Bramburscy. Swoją drogą Wojciech, czy inaczej pan Alberto, zamieszkał na swej kolonii, a Kuba królował w kolorowej koszuli z zawiniętymi rękawami za ladą wspaniałego sklepu w miasteczku.

Wtedy to Alberto Bramburski, jak i jego synowie poznali, jak trudno jest żyć człowiekowi bez znajomości pisania i czytania. Wymyślony przez nich cały system kółek, krzyżyków i kresek nie mógł zaradzić złemu, przebiegli subiekci podkradali stale sprytnego Kubę.

Raz na św. Wojciecha zeszła się do Bramburskich gromada sąsiadów i przyjaciół. Każdy przyniósł pod pachą butlę jakiejś „pijatyki", a pani Agnieszka przynosiła z kuchni coraz to nowe półmiski, na których dymiące, jak kocioł, kiszki, wężowate czerwone kiełbasy, ziemniaki obficie kraszone słoniną, cudnie woniejąca kapusta nęciły podniebienia zgłodniałych gości. Gdy złożono życzenia„ zdrowia, szczęścia i niebieskiej korony" solenizant wypowiedział nagle bez przygotowania: „Wieta chłopy? Będziewa zakładać towarzystwo i szkołę stawiać!"

Rozpoczęły się gorączkowe narady, każdy deklarował jakąś sumę, cegły, dachówkę, drzewo i towarzystwo św. Wojciecha zostało założone, a Alberto obrany prezesem. Pomimo drobnych kwasów, chłopi zabrali się tęgo do roboty i na drugiego św. Wojciecha odbyło się huczne poświęcenie szkoły na kolonii Alberto de Boa Vista, która urzędowo zwała się Presidente Paulo, a popularnie Ibiriquera. Na poświęcenie odbyły się „baile", przybył prefekt, który wygłosił piękną mowę, sławiąc pracę dzielnych synów da „Patria de Kosciuskö".

Rozpoczęła się nauka, zwaliło się do szkoły coś ze czterdzieści dzieci, a na wieczorny kurs dla dorosłych uczęszczał pilnie „seu" Alberto Bramburski ze starszymi synami.

Z tą samą zaciekłością, z jaką niegdyś rąbał bór, Alberto Bramburski uczył się i stawiał tytle na papierze. Dziś umie biegle czytać, pisze też, chociaż z trudem i prenumeruje polskie gazety.

Majątek Bramburskich rośnie, jak na drożdżach.

Dokąd doprowadzi Bramburów ich wrodzona ambicja i dzielność? Pewną jest rzeczą, że Adalberto Mario Aramis Bramburski de Brambura, zrodzony już w Brazylii, a kończący w tym roku gimnazjum rządowe, marzy o tym, by został wybrany deputowanym do Kongresu. I na pewno jego marzenia się ziszczą. Nie zbraknie mu głosów rodaków.

Ot i krótka, lecz prawdziwa historia rodziny, która przed 25 laty została wywieziona na mułach w głuchy bór.

A takich Wojtków i Agnieszek mamy legion.

Jan Chorośnicki.

Tortury żony powieściopisarza.
Nowa ofiara wiedeńskiego donżuana

Procesy o uwiedzenie są dosyć rzadkie Ofiary sentymentalnego machiawelizmu rzadko odwołują się do sądów, ażeby żądać sprawiedliwości lub zemsty.

Podobny proces odbędzie się za kilka dni w Wiedniu. Łatwo sobie wyobrazić, że sala sądowa będzie wypełniona po brzegi i że znajdą się w niej wszystkie elegantki wiedeńskie, ażeby poznać tajemnice miłosnej przygody i wziąć lekcję miłosnej strategii.

Piszący po niemiecku pisarz Mohammed Essad Bey poślubił swoją sekretarkę. Wypędzony z Niemiec, osiedlił się w Wiedniu. Jego najlepszy przyjaciel, również pisarz i poeta, Rene Filpop-Müller, został kochankiem pani Eryki Essad-Bey. Kiedy mąż dowiedział się o wszystkim, wypędził swego przyjaciela, który uciekł z panią Essand Bey do Hollywood.

Mąż wezwał żonę, ażeby wróciła do Wiednia. Na to pani Essad Bey odmówiła, oskarżając swego męża o znęcanie się nad nią i zmuszanie do przebywania w pokojach, ozdobionych narzędziami tortur.

W rzeczywistości prawdziwym oskarżonym będzie Rene Filpop-Müller, zwany „donżuanem wiedeńskim". Jego przygody miłosne zapełniają od 25 lat skandaliczną kronikę Wiednia. Usiłował on uwieść lub uwiódł wszystkie piękne kobiety w Wiedniu.

Była gwiazda ekranu
strzeliła do natrętnego kochanka

Na peryferiach Paryża zwanych „la zone", położonych na terytorium gminy Saint-Ouen jest dzielnica rulotek, t. j. wozów mieszkalnych, zamieszkałych przez różnojęzyczną ludność koczowniczą. Są tam różni artyści z nieprawdziwego zdarzenia, wróżbiarze obojga płci, szmaciarze, łachmaniarki itp.

W jednej z tych „rulotek" mieszkała 52-letnia Łucja Cabois. Razem z nią mieszkało pół tuzina kotów i tyleż psów. Nikt zresztą dobrze nie wiedział, z czego to „towarzystwo" żyło. Wiadomo tylko było, że p. Cabois niegdyś była słynną gwiazdą ekranu, później żoną bogatego przemysłowca i opływała w dostatkach. Dziwnym zrządzeniem losu, Łucja Cabois stoczyła się z salonów, których była ozdobą, nieomal do rynsztoku. Na stare lata kupiła sobie rulotkę i zamieszkała w „la zone de Saint-Ouen".

Mimo pozorów całkowitego opuszczenia, Łucja Cabois żyła jeszcze w wdzięcznej pamięci jednego ze swych dawnych adoratorów, co jest bądź co bądź rzadkością, który przysyłał jej co miesiąc pewną sumkę pieniędzy na życie.

Nadto miała ona przyjaciela w osobie 32-letniego Łucjana Liautard. Łucja Cabois, chociaż kobieta doświadczona, była na tyle naiwną, że uwierzyła w bezinteresowną miłość młodzika. Dopiero przed kilku dniami spostrzegło się, że nie wspól?ność imion, ani jej gasnąca uroda były powodem sympatii okazywanej jej przez przyjaciela. Ot, po prostu zrozumiała, że chodziło mu tylko o gotówkę. Zraniona śmiertelnie w swej miłości własnej, eks-gwiazda błysnęła złowrogo oczami i wyrzuciła kochanka, jak to mówią na zbitą twarz.

Ale Łucjan Liautard nie dał za wygraną. Siłą usiłował wtargnąć do rulotki. Broniąc mu wejścia do swego ruchomego pałacu, była ozdoba salonów porwała za rewolwer i dała kilka strzałów do natrętnego kochanka. Liautard został ciężko raniony i przewieziony w stanie bardzo groźnym do szpitala.

Łucję Cabois aresztowano. Oświadczyła ona podczas przesłuchania, że działała w obronie własnej

Będzie to oczywiście okoliczność łagodząca, o ile sąd uzna tłumaczenie się Łucji Cabois za wiarogodne.

Tymczasem osadzono ją w więzieniu, gdzie będzie mogła rozmyślać o swej świetnej przeszłości i o obecnym ciężkim losie.

ST. Ą. WOTOWSKI

MAGNAT

POWIEŚĆ 1

ROZDZIAŁ.

TAJEMNICZY LIST.

Stanisław Korski raz jeszcze spojrzał na list i w zamyśleniu potrząsnął głową.

Brzmiał on:

—„Zechce pan przybyć do mnie, dzisiaj o godzinie piątej po południu, na ulicę Pabianicką Nr. 250, w niezwykle pilnej i poufnej sprawie. Proszę nie wspominać nikomu o otrzymaniu tego listu i najlepiej pan zrobi, jeśli zniszczy go natychmiast. Leży to, w jego własnym interesie. Będę oczekiwał.

Onufry Kowalec.

Korski potarł ręką czoło. Cóż to znaczyło? Czemu miał zniszczyć list i nie wspominać o nim nikomu? Jakaż to tajemnicza sprawa? Nie znał żadnego Kowalca. Chyba zażartował sobie ktoś z niego?

A może świtała nadzieja ratunku, gdy sądził, że niemożliwy jest wszelki ratunek? Gdyż odkąd Korski, do niedawna jeszcze skromny urzędnik jednej z instytucji prywatnych w Łodzi, stracił posadę i zamienił się w bezrobotnego inteligenta, wszelkie wysiłki wynalezienia nowej pracy, pozostały daremne. Wszędzie, spotykała go ta sama odpowiedź: teraz redukuje się, a nie przyjmuje na posady. Nawet nieliczni znajomi i dawni koledzy uciekali od niego, zapewne w obawie, że męczyć ich będzie o pomoc, lub pożyczkę. Bo, czasy w jakich żyjemy nauczyły ludzi egoizmu i nikogo zbytnio nie wzrusza cudza bieda.

I cóż przyszło z tego Korskiemu, że otrzymał staranne wychowanie, władał obcymi językami i posiadał doskonałą prezencję? Życie zamieniało go powoli w zwykłego nędzarza i toczyło się koleją, nakreśloną nieubłaganie dla wszystkich bezrobotnych. Więc, naprzód wegetował ze skromnych zapomóg i zastawiał mniej potrzebne rzeczy, łudząc się, że kiedyś zostaną wykupione. Powoli pryskały te złudzenia i wyprzedawał już potrzebniejsze rzeczy, przerażony, że stoczy się na dno. Wreszcie, aby nie umrzeć z głodu, wyzbył się najkonieczniejszych, ale i to nie wiele pomogło. Gdyby nie pewna pomoc, od kilku dni nic nie miałby w ustach. A ta pomoc... Poza tym, pani Wendrychowa, właścicielka trzeciorzędnych pokoi umeblowanych na Radwańskiej, w których mieszkał, patrzyła na niego oczami złego wilka, nie wróżącymi nic dobrego, gdyż od paru miesięcy zalegał z komornym. Bezwzględnie, oszczędzać go nie będzie i za kilka dni znajdzie się głodny, bez grosza, na bruku.

W takiej chwili przychodzi do niego list od jakiegoś tajemniczego Kowalca. Czyżby ów Kowalec pragnął zaofiarować mu pracę? Jaką? Nigdy nie zwracał się do Kowalca i nie słyszał o podobnym panu. Na dodatek, list został zredagowany niezrozumiale i zalecał zachowanie takich ostrożności, jak gdyby o coś niezwykłego chodziło Dziwne? Lecz, na cóż łamać sobie głowę. Dość namozolił się nad rozwiązaniem tej zagadki, gdyż list otrzymał jeszcze zrana. Teraz, czwarta, a spotkanie ma wyznaczone na piątą. Wnet tam się uda, bo z Radwańskiej na Pabianicką daleko, a nie ma na tramwaj. Uda się i wszystkiego się dowie.

Powstał z miejsca, gdy wtem rozległ się delikatny stuk w drzwi jego pokoju.

— Proszę! — zawołał.

Drzwi uchyliły się powoli i ukazała się w nich panna Wanda, córka Wendrychowej, właścicielki umeblowanych pokojów. Była to śliczna. dwudziestoletnia panienka, smukła, o złotych włosach i wielkich czarownych oczach. Całkowite przeciwieństwo swej niesympatycznej tęgiej i brzydkiej matki.

Wślizgnęła się po cichu, na palcach do pokoju, jakby starając się, żeby nikt nie zauważył jej tam bytności.

— To pani, panno Wandeczko....

Ciepły i serdeczny uśmiech rozjaśnił jej twarzyczkę. Gdy stała teraz, pośrodku nędznie umeblowanego pokoju, w potokach gorącego, majowego słońca, wydawała się uosobieniem wiosny i wesela.

— Przyszłam się dowiedzieć — szepnęła — czy panu nie trzeba czego?

— Ależ....

— Niech pan szczerze powie — widać było, że jest mocno zażenowana i czerwień zalała jej policzki, czyniąc je podobnymi do delikatnych płatków róży — czy.. czy pan.... jadł obiad?

Szybko podszedł do niej i ujął ją za rączkę, którą uścisnął mocno.

— Panno Wandeczko — rzekł — wiem doskonale, komu zawdzięczam te kanapki, zjawiające się u mnie, od dwóch dni w pokoju. I przyznaję się... Choć się wstydzę, jem je, bo jestem głodny i jestem nędzarzem... Gdyby, nie pani... Et, co tu gadać... Ale, może prędko nadejdzie chwila, że zdołam się odwdzięczyć za wszystko.

— Kiedy... — unikała jego wzroku — to nie ja, to mama... Później, w rachunku...

— Panno Wandeczko! Proszę nie blagować i nie oszczędzać mojej miłości własnej. Pani matka nie tylko nie przysłałaby mi nic do jedzenia, ale najchętniej wyrzuciła na bruk. Złote, naprawdę, ma pani serce. Ale, dziękuję... dość pani dobroci! Dziś jakoś — skłamał — dam sobie radę i znajdę obiad. Poza tym...

Teraz dopiero spostrzegła, że trzymał kapelusz w ręku szykując się do wyjścia.

— Wychodzi pan? Ma pan nadzieję znalezienia jakiejś posady?

— Kto wie...

— Acz, prawda — przypomniała sobie — przyszedł do pana jakiś list z rana. Nie, ja go panu odniosłam, a służąca. Czy to w tej sprawie? — dopytywała się i widać było, że jest jeszcze przejęta tą wiadomością.

— Tak! — odparł — Tylko...

Tu, mimo zastrzeżeń zawartych w liście, może wygadał by się ze wszystkim przed panną Wandą, uważając ją za jedynego mu bliskiego człowieka, gdyby w tym nie nastąpiła nieoczekiwana przeszkoda.

— Wando! Gdzie jesteś, Wando? — rozległ się z głębi korytarza ostry i niesympatyczny głos pani Wendrychowej.

Dziewczyna drgnęła.

— Muszę uciekać! — wyszeptała — Matka mnie szuka, jak spostrzeże, że byłam u pana zrobi awanturę. A tą posadą, gdyby pan jej nawet nie dostał — widocznie inaczej, zrozumiała jego wykrzyknik — niech pan się nie przejmuje. Jakoś, damy sobie radę...

Nie określając bliżej, co rozumiała pod swym oświadczeniem, że jakoś dadzą sobie radę, wyswobodziła swą rączkę z dłoni Korskiego i równie cicho, jak przed tym, wyślizgnęła się z pokoju.

— Już idę, mamo! — zawołała, znalazłszy się na korytarzu.

Westchnął, przeczekał jakiś czas, a dopiero — kiedy posłyszał, że panna Wanda weszła do pokoju matki, również skierował się do wyjścia.

Rychło, znalazł się na ulicy i podążył Piotrkowską w stronę Pabianickiej, na spotkanie z tajemniczym nieznajomym

(d. c. n.)

Gigli w filmie włoskim



We włoskim mieście kinowym Cinecitta w Rzymie nagrywany jest obecnie nowy film pt. „Pieśń matki", w którym główną rolę gra słynny tenor Gigli. Na zdjęciu Gigli i Piotr Bosse

DOBRE SERCE GOŃCA.
WESOŁY POWRÓT Z WYCIECZKI

Pewnego dnia mieszkańcy przedmieścia oglądali ze zdumieniem pana Aleksandra Maszewskiego, który jechał sobie trzykołowym rowerem ze skrzynką.

Na skrzynce był napis „Kawa" i nic by w tym nie było dziwnego, gdyby nie zachowanie rowerzysty. Mianowicie pan Aleksander gładził pieszczotliwie skrzynkę i mówił:

— Już niedaleko, najmilejsza moja!

— Musi wariat — domyślali się przechodnie — skoro jeżeli na skrzynkę „najmilejsza" mówi.

W ten sposób pan Aleksander dojechał do lasu. Wówczas zlazł z roweru, otworzył skrzynkę i wyciągnął z niej pannę.Basię Czerwińską, boczek wędzony i kilka butelek piwopii.

Nastąpiła w lesie libacja, po której panna Basia smacznie sobie chrapnęła. Pan Aleksander natomiast dowlókł się do roweru i ruszył szosą, zataczając piękne ósemki.

— Szanowne obywatele! — począł wołać gdy wjechał na teren przedmieścia. — Może chceta kawusi?

Smaczna i słodka, pachnie jak ten kwiatek. Bierzcie państwo, za darmochę! Pijcie se na zdrowie.

Jak się daje, to się bierze. Ludzie brali torebki z kawą, aż skrzynka opustoszała zupełnie. Wówczas szczodry rowerzysta zajechał do mieszkania swego szefa, pana Józefa Woźniaka, rzucił mu się na szyję i zapłakał.

— Pryncypałku, pocałuj mnie! Uściskaj mocno, mocno! Bo czuję, że się rozstaniemy na zawsze.

To mówiąc, pan Aleksander skierował się ku drzwiom; ale szef, tknięty złym przeczuciem, chwycił go za rzkę.

— Kawa! — rzekł — Gdzie kawa?

— Śpi kawusia — westchnął tkliwie pan Aleksander — w lesie śpi. A Basi już nie ma. Za darmo ją rozdałem. Piją teraz ludziska... cieszą się.

Pryncypałowi zimny pot wystąpił na czoło.

— Bandyto — szepnął — przecież ja cię ze skóry obedrę! Ślipia ci wydrapię! Nos ci urwę! Siadaj no tutaj: ducha z ciebie wypędzę, o ile mi nie powiesz, coś z kawą zrobił?

Ale pan Aleksander słyszał już tylko piąte przez dziesiąte. Wymamrotał; „kawusia śpi w lesie, po czym zwalił się na stół i zasnął.

— Więc gdzieś pan podział tę kawę? — pytał na rozprawie sędzia.

— Rozdałem, panie sędzio — przyznał się oskarżony. — Bo ja, jak wypiję, to strasznie dobre serce mam. Raz w gazowem stanie portki na ulicy zdjąłem i biednemu oddałem, za co mnie później na trzy dni do mamra wkleili.

Sąd rozprawę odroczył, celem wezwania świadków.

W epoce trykotaży



Ojciec rozbiera synka.

Plany matrymonialne bogatej cioci
Podstępny sprzeciw przyszłego spadkobiercy

Pan Mateusz Sikorczuk zdębiał pewnego poranka, przeczytawszy w gazecie następujące ogłoszenie:

„Właścicielka domu, wdowa, bezdzietna, o anielskim sercu, pozna pana w średnim wieku w celu matrymonialnym. Oferty sub.: „Agnieszka W.".

Otóż należy wyjaśnić, że pani Agnieszka jest bogatą ciocią pana Mateusza i że pan Mateusz ma zaszczyt być jej jedynym spadkobiercą. Tymczasem powyższe ogłoszenie rozbijało najpiękniejsze plany pana Mateusza. Przecież jeżeli ciocia wyjdzie zamąż, to jeszcze może na złość urodzić dziecko, a wtedy ze spadku — nici! Biedny spadkobierca tegoż jeszcze dnia pobiegł do ciotki.

— Podobnież ciocia zamąż się wybiera? — zapytał pan Mateusz, ledwie przestąpił próg.

Ciocia zarumieniła się.

— Widzisz, Mateuszku — rzekła — smutno tak żyć samej. Chciałoby się czasem z kimś pogadać...

— Pogadać? — mruknął powątpiewająco bratanek. — Pogadać się cioci chce, hm... Ale przecież ciotuchna ma już swoje latka. Czy to nie zapóźno na... gadanię?

— Ii tam! Nie jestem znowu taka stara. Zresztą był tu już dziś jeden z tego ogłoszenia. Mężczyzna w średnim wieku; bardzośmy sobie przypadli do gustu!

Pan Mateusz aż zzieleniał ze złości.

— A coto za jeden? — zapytał.

— Nazywa się Skowroński. Zara ma przyjść do mnie, więc idź se tera do domu, Mateuszku i nie właź mi w paradę!

Pan Mateusz chwycił czapkę i opuścił mieszkanie. Ale już na schodach zatrzymał się, ujrzawszy szpakowatego pana, z bukietem w ręku.

— Czy nie pan Skowroński? — zapytał pan Mateusz. —

— Tak się nazywam — odparł zapytany.

— Kwiatki pan niesiesz? — syknął zjadliwie pan Mateusz. — Wypchaj się pan swojemi kwiatkami! Ciocia kazała powiedzieć pan, żebyś pan se poszedł do wielkiej cholerki.

— Do kogo?

— Do wielkiej cholerki. Jeszcze powiedziała, żeś pan taki hrabia, co weksle podrabia i że taka łachudra, jak pan, to powinien beczki pod halą taszczyć, a nie o jej cnotę się starać!

Rozgoryczony konkurent podał panią Agnieszkę do sądu o obrazę.

Ale na rozprawie nieporozumienie wyjaśniło się i pan Skowroński z ciocią Agnieszką opuścili salę sądową zupełnie pogodzeni.

Należy dodać, że w pewnym momencie zauważył pan Skowroński na korytarzu złośliwego Mateusza. Chwycił go więc za kark i wymierzył mu doraźną sprawiedliwość.

— Wujek jestem — tłumaczył w czasie egzekucji woźnemu sądowemu — znakiem tego mam prawo łobuzowi skórę wygarbować, kiedy na to zasłużył!

Kłopot ze spadkiem
Uratowana sytuacja.

Pan Onufry Łepek dostał spadek. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych jak jeden grosz. Fakt ten oszołomił go; on biedny woźny, zarabiający 100 złotych na miesiąc jest obecnie bogatszy od swego dyrektora Złociszka, którego przedsiębiorstwo obliczają tylko na pięćdziesiąt tysięcy złotych.

— I co z takim groszem zrobić? — zadawał sobie pytanie Łepek. — W domu trzymać niebezpiecznie. Mogą przyjść bandyci i nietylko zrabować wszystkie pieniądze, ale jeszcze pozbawić życia całą rodzinę. Złożę je w banku — postanowił. — Ale przedtem poradzę się sąsiada.

Sąsiad wysłuchał uważnie wywodów p. Łepka wreszcie oświadczył.

— Nie panie Łepek, forsy tej nie wolno dawać w obce ręce. Pamiętasz pan co było z markami. Spadali na łeb na szyję i potem nic warte nie byli. Takżesamo bank plajtę może ogłosić, albo też kasjer znogować z pańskimi tysiączkami.

— Więc co mam robić? — zapytał p. Łepek.

— Ano postaw pan sobie jakie chałupine, kup kawał ziemi i dobra.

— Jaka tam dobra. A jak wybuchnie pożar i chałupa się spali, a ziemia spadnie w cenie, to co?

— Rzeczywiście. Coby tu zrobić? Już wiem. Kup sobie sąsiad jakich papierów wartościowych, akcyj, pożyczek...

— A jak kupię podrabiane? Co dziś jest prawdziwe. Oszukają mnie jak nic. Przepłace za nie.

— Już mam myśl, panie Łepek. Pożyczaj pan forsę na procent i po krzyku...

— Tak żeby mieć potem kłopoty z odbieraniem...

— To wiesz pan co? Po diabła będziesz pan się cackał z tym spadkiem, dawaj pan te papierki, spalimy w piecu i już. — I sąsiad nie czekając odpowiedzi, wziął pliki banknotów od p. Łepka i wsunął pod blachę. Wkrótce został z nich tylko popiół.

Pan Łepek obudził się zlany potem.

— Ale sen, bo sen — szepnął. — A i z tego mego sąsiada cwaniak. Wybawił mnie z takiego kłopotu, trzeba mu będzie podziękować.

Wieczorem tego dnia postawił sąsiadowi flaszkę wyborowej.

— Tak, tak sąsiedzie — mówił — dobrzeście zrobili, paląc te papierki, bo licho wie, jak długo jeszcze martwiłbym się o nie we śnie. Kłopot jest być bez forsy, ale i kłopot mieć jej dużo.

GRUNT — TO DOBRZE SIĘ ODŻYWIAĆ...
Pacjent z humorem

Pan Walenty Stypa jest bardzo chory. Od dwóch dni leży w łóżku.

— Co mi mogło zaszkodzić? — pyta sam siebie. Spirytus chyba nie, bo w nim się przecież wszystko doskonale konserwuje. Na co ja mogę być chory? Może na śledzionę? E, skądżeby. Przecież śledzi nie jem. Może żółtaczka? Chyba nie, bo przecież w Chinach jeszcze nie byłem. A jak to jest jakie zapalenie? Nie, niemożliwe; już rok minął jakem zerwał ze swoją Andzią.

Rozmyślania pana Stypy przerwało przybycie doktora.

— I cóż panu jest? — zapytał.

— Ja właśnie chciałem o to pana doktora zapytać, bo żołądek mnie boli, mam bicie serca, spać nie mogę, siły nie mam za grosz, głowa mi pęka z bólu i wogóle czuję się jakoś niedobrze i nieswojo...

— A brał już pan jakieś proszki?

— Oczywiście. Na sen. Proszek perski.

— A ma pan apetyt?

— Ależ skąd? Im więcej jem, tym mniejszy mam apetyt.

— Ściska pana w żołądku?

— W żołądku? Ha, ha, ha! Ściska, ale za szyję.

— Jak?

— No moja Andzia. Rok temu.

— No dobrze. Pan pozwoli, że pana ostukam.

— Z przyjemnością. Tylko delikatnie, bo jak mnie raz mój kolego stuknął, to od razu wyplułem dwa zęby.

Lekarz ostukał, pana Stypę, opukał, obejrzał język, zbadał puls, po czym rzekł:

— Nie jest z panem dobrze, panie Stypa. Trzeba będzie przeprowadzić poważną kurację i przepiszę panu dietę.

— Co do diety, to się zgadzam, bo posłowie przecież tylko z tego żyją, ale zamiast kuracji, możeby pan doktór był łaskaw ten raz darować.

— Ależ panie to jest konieczne dla pańskiego zdrowia.

— No chyba że tak.

— A więc musi pan wyjechać na dwa miesiące w góry, dobrze się odżywiać, do ust nie brać ani kropli alkoholu, nie palić, nie martwić się i nie przejmować, dużo ruchu nie używać.

— To co mi, panie doktorze na miłość Boską wolno?!

— Ano wszystko resztę.

— Ha trudno zgadzam się, bo chcę być zdrów, ale możeby tak pan doktór, z łaski swojej, wyasygnował mi na ten wyjazd w góry, dobre odżywianie i na to, czego nie wolno, z parę tysięcy złotych.

Powód



— Nie płacz Zuziu.

— Ty i tak się tym nie przejmujesz. Tobie wszystko jedno.

— Nie jest mi wszystko jedno. Tytoń mi zmoknie w kieszeni...

Nocne połączenia telefoniczne.
Uparta firma.

Różnego rodzaju bywają złe połączenia. Znałem naprzykład pewnych młodych ludzi, którzy mieli się połączyć na ślubnym kobiercu, a jednak do tego nie doszło, bo charaktery ich nie zgadzały się ze sobą. On był chłopak wesoły z humorem, jego narzeczona zaś była w stanie poważnym.

Bywałem także częstym gościem u pewnego małżeństwa, które powinno jak najszybciej rozłączyć się na zawsze. Ona była strasznie przesadna, bo jak miała dzieci to odrazu trojaczki, a on był tak mało spostrzegawczy, że nie wiedział, że nie wszystkie trojaczki są jego.

Co się tyczy połączeń telefonicznych, to zdarzają się one tak samo często, jak i wówczas gdy nie było automatów. Dzwonię naprzykład o północy, w pewnej ważnej sprawie, do redakcji.

— Redakcja?

— Skąd? Tu mówi A. Tort i spółka, skład manufaktury, prywatne mieszkanie też — odzywa się jakiś zaspany głos.

— Przepraszam.

Dzwonię po raz drugi.

— Redakcja? — pytam.

— Jaka redakcja? Tu znów mówi To... Możebyś pan tak przestałeś budzić mnie wśród ciemnej nocy. Ja już dwa razy wychodzę w koszuli z łóżka do tego telefonu...

— Przepraszam pana bardzo, ale to nie moja wina, aparat źle łączy.

Dzwonię po raz trzeci i znów jestem połączony z panem Tortem, który jest poprostu na mnie wściekły. Mówię do niego jak umiem najdelikatniej:

— Słodki panie tort... proszę wybaczyć...

— Cholera ciężka! Jestem słodki, kawałek mój kosztuje dwadzieścia groszy, jutro psiakrew pójdę spać do jakiej cukierni, a jak pan jeszcze raz zadyndasz to nie pan mnie, a Tort pana pójdzie zjeść.

— Biedny pan Tort i spółka — pomyślałem sobie, ale stokroć razy byłby biedniejszy, dajmy na to, abonent o nazwisku Niedźwiedź, do którego zadzwoniono by naumyślnie i zapytano, kiedy będzie występował w cyrku, albo też do pana Łabędzia z zapytaniem, czy jego żona zniosła już jajko?

A jakby się czuł pan Tygrys, któregoby zbudzono w nocy i poproszono grzecznie, żeby ryknął?

Lepiej chyba nie próbować, jeżeli wogóle abonenci telefoniczni, o takich nazwiskach istnieją.

JAZDA NA MAGISTRACKIEJ TACZCE
Temperament woźnicy

— Patrzno, Józiu: taczka stoi!

— Rzeczywicie taczka. A zdawało mi się, że dwie!

Powyższa rozmowa toczyła się na ulicy pomiędzy woźnicą Karolem Krawczykiem i dozorcą Józefem Kośnikiem, którzy dopieroco opuścili zaciszną knajpkę.

— Po jaką cholerę ona tu stoi? — dziwi się pan Kośnik.

— Widzisz, Józiu — tłumaczył pan Krawczyk, obejmując przyjaciela — to dla tego, że mnie kulasy paskudnie bolą. Takiem sposobem wsiądę sobie do tej, taczki, a ty mnie trochę podwieziesz.

— Dobra jest! — rzekł pan Kośnik. — Siadaj, Karolku do taczki, o wiele cię kulasy bolą. Lituję się nad tobą, jako, że serce mam miętkie.

Pan Krawczyk usadowił się wygodnie i dziwny pojazd ruszył wzdłuż ulicy. Wówczas jednak usposobienie pasażera gruntownie się zmieniło. Przypomniał sobie bowiem, że jest woźnica i krzyknął wywijając trzymanym w ręku batem:

— Wiooo!!

Pan Kośnik ruszył kłusem ale jeszcze był niezadowolony.

— Wioo!! — wołał. — Prędzej!

I zaciął pana Kośnika batem.

— Ależ Karolku, przecież już nie mogę prędzej! — bronił się pan Kośnik.

Pan Krawczyk zdumiał się niepomiernie.

— Co się dzieje, do wielkiej Anielki? Póki żyje, nie słyszałem, żeby koń ludzkiem głosem gadał. A po drugie, jakiem prawem taki wałach po imieniu do mnie mówi? Muszę bydlaka szaconku nauczyć!

Rozgniewany woźnica wyrżnął „konia" batem raz i drugi, skutkiem czego pan Kośnik pomknął galopem i wpadł z rozpędu na kierującego ruchem policjanta. Wskutek tego obaj przyjaciele stanęli przed Sądem jako oskarżeni o kradzież taczki magistrackiej.

Na rozprawie przyjaciele tłumaczyli się że jako ludzie trunkowi często są w gazowym stanie. Powołali się również na świadków, skutkiem czego Sąd sprawę odroczył.

Prowincjonalna wycieczka w stolicy
Zalety i wady dobrego przewodnika

Wycieczka zorganizowana przez Tow. Przyjaciół Pipidówka w celu odwiedzenia stolicy, doznała nazwyczajnego przyjęcia. Panie i panowie, uczestnicy wycieczki, zaraz na dworcu otrzymali znaczki i żetony. Każdemu wręczono kajecik do notatek, najnowszy plan Warszawy i reklamę znanej firmy towarowej.

Losem wycieczkowiczów zajął się specjalista od oprowadzania gości z prowincji pan Kajetan Mrówka, honorowy mieszkaniec pekinowego domu na Złotej. Trzeba przyznać, że pan Mrówka zna Warszawę, wie co pokazać i jak objaśnić przyjezdnym, na co zwrócić uwagę i w jakiej chwili.

Specjalnie oznaczonym na służbowo tramwajem gości zaczęto obwozić po Warszawie.

— Oto jest, że tak powiem most Kierbedzia. Wiadomo, wybudowany został przez księcia Poniatowskiego i dawniej znajdował się pod cytadelą. Ale Kierbedź, jako człek bogaty, most odsunął, żeby był bliżej przystani na Wiśle.

Goście nieco zdziwieni, spojrzeli jeden na drugiego, następnie na pana Mrówkę, ostatecznie znów na siebie i w końcu pokiwali głowami. Pan Mrówka, od którego niosło nieco okowitą, twierdził:

— A tu oto jest zoologiczny ogród — wskazywał na ratusz — tylko, że dawniej to tu i radne lwy były i inne okazy, a teraz coraz mniej. A tu proszę państwa strażak na wieży. W zimie to mu jest zimno, a w lecie to mu ciepło, z powodu że takie zarządzenie komendanta strażackiego. A z tej oto strony jest parlament z baletem i solitami, wybudowany nad cukiernią Semadeniego z bilardem.

— Proszę uważać — zaalarmował przybysz z prowincji — tutaj jest bar-automat. Za jeden guzik, jak jeden kawałek okrągłej blachy można sobie popić lemoniady i zjeść kanapkę. Trzeba tylko dobrze uciekać.

Na Bankowym, wskazując na ministerstwo skarbu, zakomunikował:

— Zakład dobroczynny im. Wincentego a Paulo. Zbudowany z nakazów płatniczych i pod hasłem miłości bliźniego. Każdy może wejść w ubraniu, a wyjść nudystą. Koło tego mieści się pałac Błękitny, który jest zielony, bo tynkowany na szoro.

— Hale Mirowskie, szanowne państwo, najważniejszy żołądek Warszawy, wybudowane za gotówkę, prowadzone przez magistrat. Jak tak dalej pójdzie, to stragany zamkną się, a na ich miejsce urządzony będzie dancing.

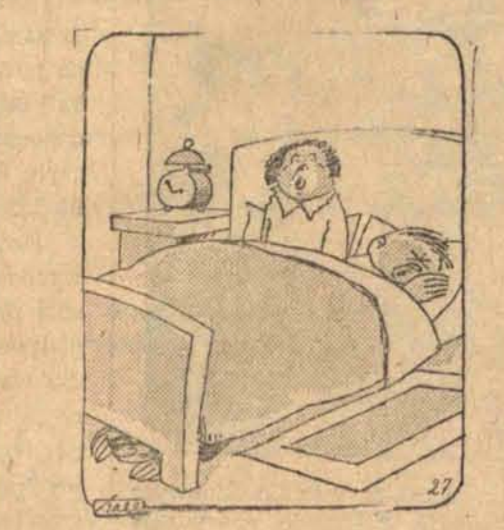
I tak o każdym budynku, o każdym gmachu opowiadał pan Mrówka jak z nut. W pewnej chwili zebrani znaleźli się przed ambulatorium Kasy Chorych.

— Salon męski i damski, zakład pogrzebowy jednocześnie, wejście tylko dla dorosłych. Dzieci płacą połowę.

— Panie, już się pan zagalopował — odezwał się pan Garnowski z Pipidówki, który do tej pory cierpliwie żuł gumę. — Dość bujania gości. Takiego przewodnika to na szmelc.

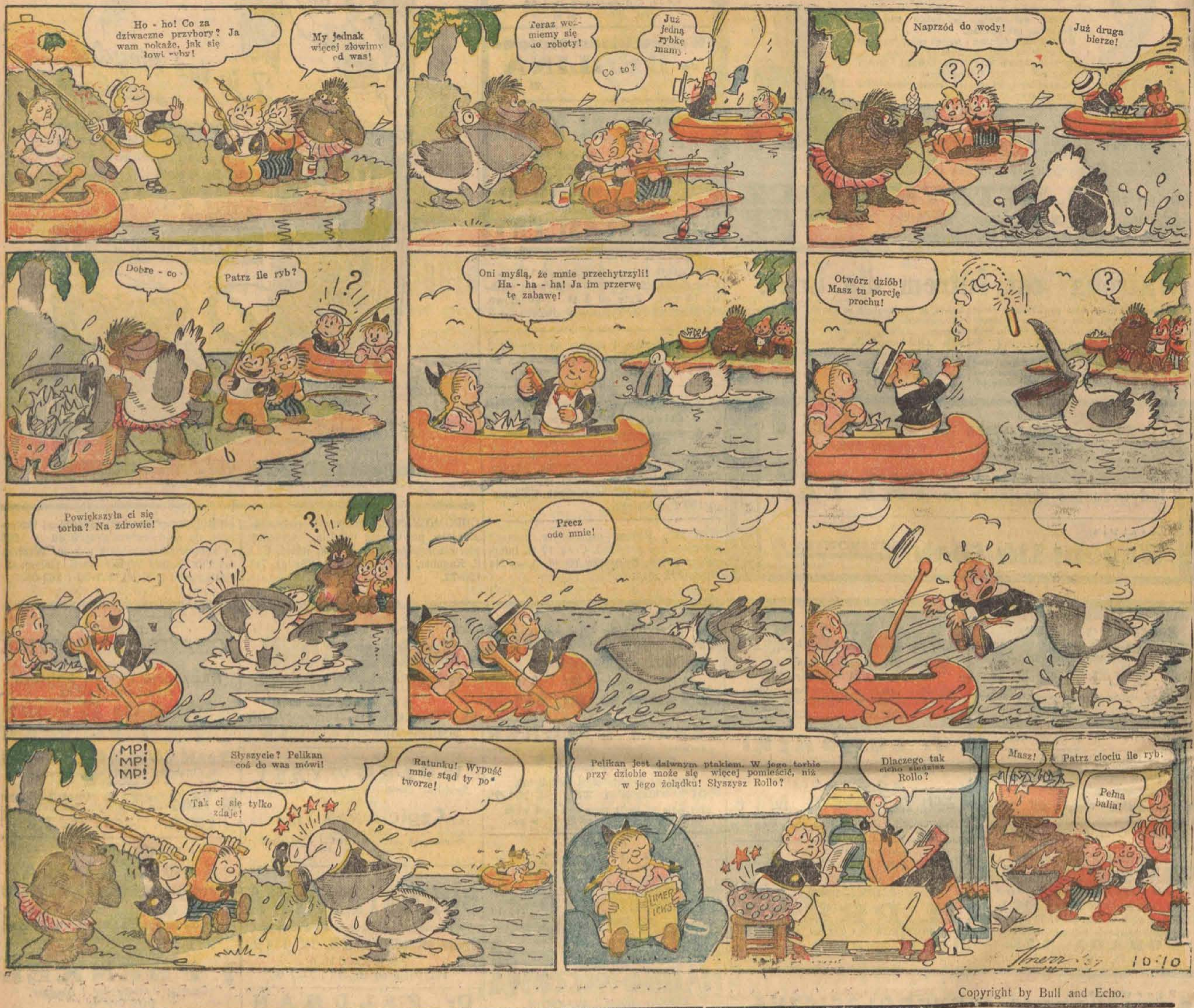
Na dany sygnał faceta wyrzucono za drzwi wagonu. Mrówka stracił posadę. A wszystko przez wódkę.

Bunt



Jasiu wstań i popatrz pod łóżko.
Nie wstanę. Już 27 lat co nocy mu[illegible] wstawać i zaglądać pod łóżko! Dzi- [illegible] chcę!

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



H. WERM.

ZEMSTA.

Była ciemna noc, gdy Akim wrócił z kampongu do domu, załatwiwszy sprawunki dla białego pana. W domu tuana połyskiwało jeszcze światło, Akim wzdrygnął się. Przecież biały człowiek powinien już spać od dawna? A może tuan miał gościa? Akim zamyślił się. Odwiedziny?.. ale kto mógł odwiedzać tuana w nocy?

Deszcz wzmagał się. Akim wstrząsnął się od gwałtownego zimna i przeszedł poza bungalow białego człowieka, do swego cichego domku w głębi ogrodu.

W pokoiku zapalił lampę i spojrzał na łóżko żony. Saida spała, pogrążona w śnie głębokim. Na gwoździu przy drzwiach wisiała jej ciepła kabaja. Akim dotknął ręką szaty — i nagle twarz jego zmartwiała z wściekłości i przerażenia. Kamaja była mokra od deszczu. Saida musiała dopiero przed chwilą wrócić do domu. Zawołał cicho na nią. Nie obudziła się. Wiadomo, udawała sen głęboki!

Teraz Akim już wiedział doskonale, co się stało! Nie nienawidził wcale małej, słodkiej żony. Saida była od niego młodsza o lat trzydzieści. Kochał ją dalej. Nienawidził tylko z całej duszy białego tuana, który tak często spoglądał na jego młodą, piękną żonę. Gdy się pobrali — Saida miała szesnaście lat, a on już miał siwe włosy na skroniach. Ale przecież zapłacił za nią! Zapłacił za nią bitymi talarami ze srebra. Saida jest jego!

Rankiem Saida zbudziła się wesoła i zadowolona. Śpiewała sobie cicho. Krzątała się po pokoiku przygotowując kawę dla tuana i dla męża. A potem udała się do wsi po sprawunki.

Akim poszedł obudzić tuana. Biały człowiek poprosił z uśmiechem o zapałkę. Śmiał mu się w oczu.

Akim podał tuanowi ognia. Twarz Jawajczyka nie wyrażała żadnej myśli, żadnego uczucia. Sucha, koścista ręka drżała tylko niespokojnie. Tuan spostrzegł to. Krzyknął na krajowca:

— Uważaj! Niezdaro!

Akim zapomniał o trzymanej zapałce. Ogień parzył go w palce, a on stał przed panem jak słup kamienny.

Tuan wzruszył ramionami. Odebrał od niego zapałki i sam sobie usłużył. Potem wyszedł na taras bungalowu i powiedział:

— Nie będę jadł śniadania. Jadę do cukrowni!

Potem zeszedł po stopniach do garażu. Wytoczył sam lekkie auto, usiadł przy kierownicy i skinawszy ręką służącemu na pożegnanie — nacisnął pedał akceleratora.

Akim stał długo nieruchomo, zapatrzony w przestrzeń. Blade jego usta szeptały jakieś straszliwe groźby czy przekleństwa. Oczy przesłoniła mgła wściekłości. Potem poszedł do domu. Saida jeszcze nie wróciła z kampongu. Ale to lepiej. Akim wziął w rękę laskę bambusową i poszedł do ogrodu. Pochylił się między krzakami kwiatów i szukał czegoś długo i uparcie. Wreszcie wśród zieleni krzów błysnął śmigłą błyskawicą straszliwy wąż. Jedno uderzenie bambusowej laski w trójkątny łeb gada i oto wąż leży nieżywy na wyżwirowanej ścieżce.

Akim pobiegł pędem do domu. Przyniósł ze sobą długi sznur. Zawiązał ostrożnie pętlę i założył ją wężowi na głowę. Potem zaczął ciągnąć naję po ścieżkach, wśród kwiatów — w kierunku domu. Tarzał ją długo na stopniach schodów bungalowu. Potem przeciągnął do pokoju pana. Tutaj okręcił ją kilka razy dokoła stołu, przeciągnął przez otomanę i wreszcie zawlókł, na nieposłane łóżko tuana.

Nie było na twarzy jego uśmiechu, gdy tarzał naję pośrodku łoża tuana. Zdawało się, że pastwi się nad miejscem, gdzie wypoczywał zwykle w śnie pogrążony rywal. Suche jego wargi szeptały w dalszym ciągu czarodziejskie zaklęcia.

Potem podniósł naję na sznurku do góry i wybiegł z pokoju. Trzymał ją podniesioną wysoko do góry, by nie dotknęła nigdzie ziemi ni kwiatów. I biegł daleko, daleko w stronę rzeki, by utopić ją w wartkich nurtach.

W końcu umył ręce i wrócił do domu. Do wieczora był już spokojny i cichy, jak zwykle.

Saida wróciła do domu koło południa. Zagadała się z przyjaciółkami. Zdziwiła się, że tuan nie wraca do domu na obiad.

— Jesteś smutny? — spytała męża.

— Skądże! odparł Akim. Jest mi bardzo wesoło!

* * *

Wieczorem biały człowiek wrócił do domu. Zamknął za sobą ostrożnie drzwi bungalowu i usiadł przy stole. Liczył i kalkulował. Zapomniał już o pięknej Saidzie i o podejrzliwym Akimie. Noc była pogodna i jasna. Otworzył okno, by odświeżyć powietrze w pokoju. Odsunął siatkę łóżka, rozebrał się prędko i runął na posłanie.

Daleko w ogrodzie — wrócił samiec naj do legowiska. Kręcił się niespokojnie, szukał, wietrzył, syczał i niepokoił się. Legowisko było puste. Samica przepadła bez śladu. Wąż zaczął szukać dokoła, po śladach. Wreszcie odnalazł drobny rowek w piasku. To był ślad zaginionej. Prędko czołgał się po tym śladzie za towarzyszką. Ślady wiodły w kierunku bungalowu białego człowieka. Wąż nigdy tam nie zaglądał, obawiając się straszliwych ciosów laską bambusową. Już niejeden wąż zginął na stopniach tego białego domu. Nie, stanowczo, niebezpiecznie było tam się czołgać. Wąż jednak czuł ślady samicy na stopniach bungalowu. Ślady wiodły na taras. Niestety, schody były zamknięte. Wąż szukał dalej. Wreszcie zdecydował się i po chropawym drzewie śmignął w kierunku okna. Tam podczołgał się do oswych drzwi i znów odnalazł ślad. Zaczął węszyć, czołgać się. Wąż przesadził kanapę i znalazł się w łóżku białego człowieka. Człowiek spał, oddychając równomiernie, nie przeczuwając grożącego mu niebezpieczeństwa. Lecz co to? Ślad urywa się? Ginie? Nie, wąż czuje jeszcze ślad, idący pod to nieznośne, gorące ludzkie ciało. Wąż chce dostać się na środek pościeli. Człowiek jednak zagradza. Wściekły samiec rzuca się tedy na zawadę i kąsa straszliwie w ramię, w bok, w głowę. Biały człowiek zrywa się. Rzuca się jak oszalały. Przewraca meble. Krzyczy — Akim, Akim, na ratunek!

Akim usłyszał wołanie. Usłyszała je i Saida. Zapalili szybko lampę. Tuan stoi w bieliźnie pośrodku pokoju i ociera krew z ranek na twarzy i ręku. Na łóżku kłębi się ciało rozwścieczonego gada, który kąsa poduszki i kołdrę. Tu ślad urwał się. Tutaj zabrano mu samicę! Akim bambusową laską bije gada po trójkątnej głowie.

— Pogryziony, pogryziony przez naję! — krzyknęła Saida. Śmierć tuanie!

Biały człowiek zrozumiał co mu grozi. Zaczął się ubierać. Potem wyskoczył na dwór pędząc w kierunku garażu.

— Do doktora! Prędko do doktora! — krzyczała za nim przerażona Saida.

Gdy tuan odjechał — Akim pokiwał głową.

— Nie zdąży. Do doktora trzeba jechać pół godziny, a jad zabija prędzej. Za pięć minut będzie z nim koniec. Skona w drodze. Auto się wywróci!

Saida krzyknęła przeraźliwie i padła bez zmysłów na ziemię. Akim nie obejrzał się na nią. Poszedł wolno w kierunku domu.

Tłum. HR.

